Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi: **w Krakowie:** miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracji: Garbarska 7. Biuro filjalne: Szewska, 13.

Numer pojedynczy zwykły: 10 hal. Numer z poprzednich dni: 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi: **Na prowincji:** miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·—. Adres Redakcji i Administracji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

NIEDZIELNY NUMER ILUSTROWANY.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje przedsiębiorca tego działu p. Karol Armatowicz, w biurze inseratowem „Głosu Narodu“ przy ul. Szewskiej l. 13, pod zarządem p. Ignacego Plesnara. Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 halerzy. Nadesłane po 40 halerzy od wiersza za każdy raz. Śluby, nekrologi etc. wiersz 80 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski, pasaż Hausmanna. w Wiedniu Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wrocławiu). — M. Opelik, R. Mosse, M. Dukes, H. Schalek, w Paryżu C. Adam rue de Varenne 38, Société Mutuelle de Publicité, A. Lorette directeur, rue Coumartin.

Nr. 134. **Kraków, Sobota dnia 15 Czerwca 1901.** **Rok IX.**

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Choćbym chciał zamilczeć o ostatniem wielkiem wydarzeniu na widowni galicyjskiego życia, nie mogę... Olbrzymie kolorowe afisze, zbieg setek widzów przed nimi, barwne postacie słoni, koni, błaznów naturalnej wielkości i t. d. — płomieniste wykrzykniki w stronę żądnej duchowych rozrywek publiczności wystylizowane patagońską polszczyzną... wszystko to zmusza mnie do pisania... A więc cyrk przyjedzie!... I to cyrku do Lwowa): „Zwyciężył na całej linii“. Atoli dość już wstępu i dosyć żywienia się polotem p. Kazimierza Skrzyńskiego, znawcy muzyki. Weźmy przecież także coś... z najpoczytniejszego obecnie w Krakowie pisma ilustrowanego, wydanego w języku niemieckim, co oczywiście niezmiernie się do jego poczytności przyczynia. Nosi ono znowu tytuł: „Największa na świecie zadziwiająca instytucja przyjemności — Barnum & Bailey“ itd.

Aby się nie dać nikomu zawstydzić w „dyskusji“, postanowiłem odczytać dzieło od A do Z... Wszakże to tak przyjemnie informować tych, którzy się dopytują, przytakiwać biegłym, którzy już rzecz przetrawili, wnosić ze sobą wszędosłownym przedrukiem przemówienia, przygotowanego na... sejmik relacyjny wyborców z większej posiadłości po ostatniej sesji Rady państwa. Nie ulega więc wątpliwości, że „ostatnie słowa Barnuma“ są apokryfem i że ten wielki mąż nigdy takich słów do publiczności nie wypowiedział.

Drugi artykuł p. t. „To, co pan tu przeczytasz, jest bezwzględną prawdą“ przetłomaczony jest dosłownie z jednego ze wstępnych politycznych artykułów „Czasu“ (pióra, o ile mi się zdaje, p. Piotra Górskiego) i nosi na sobie wszystkie cechy literackiej kradzieży. Redakcja „Czasu“ względnie autor artykułu powinien upomnieć się o to we właściwej drodze a więc skargą sądową, coby miało może ten dobroczynny sku

Z pobytu cesarza Franciszka Józefa w Pradze.



Widok mostu na Wełtawie, otworzonego uroczyście przez cesarza Franciszka Józefa w piątek dnia 14 czerwca 1901 r.

jaki cyrk! Kto wie czy nie powita go na dworcu deputacja Rady miejskiej złożona z radzców, którzy nigdy nie bywają na posiedzeniach Rady gminnej!? Kto wie! W ten sposób daną im będzie sposobność spełnienia usługi z „urzędu“ dla dobra publicznego! Kto wie, czy Mr. Bailey, właściciel cyrku a wspólnik nieodżałowanej pamięci założyciela „dziwowiska świata“, Mr. Barnuma, nie otrzyma srebrnego wieńca od Wydziału krakowskiej Rady powiatowej, jako dowód naszej polskiej gościnności oraz wdzięczności dla każdego, co nam „bodaj co“ z zagranicy przywiezie!...

Słowem, pisać muszę... Spełnię w ten sposób godnie moje zadanie, i zasłużę z pewnością na pochwały p. Kazimierza Skrzyńskiego, kierownika artystycznego w teatrze lwowskim, który jak wiadomo, przy lwowskim balecie został zawcą muzyki... On, Nestor znawców, napisze z pewnością także o p. Mr. Bailey'u (po przybyciu dzie: do zebrań towarzyskich, do trybunałów i sal sądowych, do wszelkich zakątków, gdzie tuli się inteligencja i praca — świeży nowy powiew, zamorską ideę, imponującą swym ogromem i śmiałością a urzeczywistnioną przy pomocy całej armji błaznów i całego stada gruboskórych słoni!

W tem miejscu widzę się zmuszonym zapewnić uroczyście szanownych czytelników, że słowa powyższe należy brać dosłownie a nie obrazowo. Zastrzeżenie to czynię z ostrożności głównie z obawy, aby p. Doliński nie uczuł się czemkolwiek dotkniętym z powodu „podburzania przeciw stanom lub klasom społecznym“. Czytam więc... i o dziwo!... Barnum i Bailey stracili odrazu w moich oczach jako reklamiści swojego interesu. Nic nowego... co więcej, ostatnie słowa śp. Barnuma do publiczności są plagiatem, dokonanym w biały dzień... na jednym z wybitnych filarów Koła polskiego, a mianowicie są tek, że aż do ukończenia rozprawy w I. instancji wobec krótkości nowej procedury, zatrzymałoby może p. Bailey'a przez czas dłuższy z jego „dziełem“ w gościnnych murach Krakowa.

Słowem, zaraz po przeczytaniu pierwszej strony, przypomniałem sobie Ben Akibę, który nie wierzył w żadną „nowość“ na świecie... Gdyby zamiast „Barnum i Bailey“ umieszczono na tej cyrkowej reklamie, nazwiska „Apolinary i Wojciech“, złudzenie byłoby zupełne a wątpliwości zamieniłyby się w niezachwianą pewność!..

„Ostatnie słowa p. Barnuma do publiczności“ brzmią naprzykład na wzór mowy politycznej, bodaj czy nie samego prezesa wielkiego politycznego, konwentyklu, w dosłownych wyjątkach jak następuje:

„Czujemy się bardzo zadowoleni niczem niezamąconemi pochwałami prasy (rozumie się tej lepszej prasy) i publiczności (również wybranej), które na cześć naszego „największego dziwowiska“

Dzisiejszy numer „Głosu Narodu“ obejmuje 12 stronnic, z tego 10 tekstu redakcyjnego i 2 inseratów.

nieustannie płyną. Cieszy nas to widoczne uznanie naszego męstwa i odwagi (vide artykuły wstępne „Czasu“ z dni ostatnich), żeśmy nie wahali się podjąć tego zdumiewającego i niebezpiecznego czynu. (Mowa o najnowszych „zdobyczach“ dla kraju, które uszczęśliwione społeczeństwo okupi nowemi dodatkami do podatków przez dziesiątki lat, włożonemi na karki najbiedniejszej ludności).

„Z pewnością u nas (w kraju) nie widziano jeszcze dotychczas tak kolosalnego i wspaniałego dziwowiska (mowa o polityce Koła polskiego w ostatnim okresie parlamentarnym) i prawdopodobnie nikt czegoś podobnego po raz drugi nie zobaczy, o ile ja, Barnum, z moim przyjacielem Bailey'em (ja Apolinary z Wojciechem) powtórnie tam (do Wiednia) nie powrócimy — a powrócić mamy nieugięty zamiar. To zaś, co zdziałamy tam po powrocie, zaćmi wszystko cośmy dotychczas już zdziałali, zaćmi zarówno pod względem wartości jak i głębokości pomysłu a w pamięci ludu pozostawi niewygasłe wrażenia!

„Jestto moją dumą, pisze p. Apolinary, przepraszam p. Barnum dalej, że umówiłem się z moim wspólnikiem p. Kör..., przepraszam p. Bailey'em, na wypadek gdyby jednego z nas lub obydwu losy powołały w szczęśliwą wieczność odstawki, iż przedsiębiorstwo którem przez tyle lat kierowałem, będzie prowadzone dalej. Włożyłem jako obowiązek na moich spadkobierców, ażeby to dziwowisko świata na tych samych warunkach i zasadach nadal utrzymywali. Instytucja, która ludowi tyle przyniosła pouczenia i rozweselenia, powinna trwać po wszytkie czasy nienaruszona. To też stoimy i stać chcemy!

„Nie podobna mi znaleźć słów na wyrażenie mojej dumy, (zdanie to wzięte dosłownie z ostatniej mowy Apolinarego na cześć Körbera) z urządzenia naszego przedsiębiorstwa i radości, że możemy je pokazywać naszym wspaniałomyślnym Łaskawcom“ „(mit der wir dasselbe unseren grossmüthigen Gönnern vorführen)“. I tak dalej i tak dalej a kto mi nie wierzy, niechaj sprawdzi, najpierw w organie Barnuma, a później w epoce sejmików relacyjnych, w którymkolwiek z organów poważnej i świadomej swego stanowiska i zadania prasy krajowej. Zresztą powołuję na świadka p. Kazimierza Skrzyńskiego, który, jako sprawozdawca z oper i operetek, zna się zapewne także na cyrku!

Co się tyczy plagiatu z „Czasu“ (zastrzegam się raz jeszcze, że niewiem na pewne czy ów artykuł pochodził z pod pióra p. Piotra Górskiego) to tutaj brak pomysłowości p. Bailey'a jest jeszcze bardziej rażący; zwracam uwagę, że ów praartykuł cmawiał zdobycze Koła polskiego i jego niesłychane, ponowne zasługi dla kraju, względnie dla rządu. (Dla niektórych mężów i stronnictw jestto zupełnie wszystko jedno).

Oto ów artykuł: „To, co tutaj wyczytacie, jest bezwarunkowo prawdą! Wielkie atrakcje i znakomite przedstawienia Barnuma i Baileya (czytaj: Apolinarego i Piotra — lub Wojciecha) największe widowisko współczesne, które wykonano w ostatnim sezonie, wszystko to jest istotnie tak wielkie i poważne, iż niepodobna tych zdobyczy wyliczyć w naszych publikacjach, komunikatach i ogłoszeniach. Gdyby działalność nasza opisaną została tak jak na to zasługujemy, trzebaby na to zapisać setki numerów dziennika. Możemy zatem podać jedynie krótki pobieżny obraz, który obejmie tylko najważniejsze i największe nasze zdobycze!

„Słowem honoru poręczamy, że sprawozdanie niniejsze jest prawdziwe! Przynosimy Wam nie jedną ale sto znakomitych zdobyczy (Bailey pisze „atrakcyj“), z których każda warta jest uznania i odznaczenia, a które dla szczupłości miejsca zaledwie tylko wyliczyć możemy. Jeżeli wątpicie, czytajcie tylko dalej nasze artykuły, a przekonacie się, że każde ich słowo jest czystą prawdą!

„Chociaż zatem na tych szpaltach znajdziecie jeno szkicowy obraz naszej działalności, tylko nazwiska naszych wybitnych działaczy, wierzcie nam! Tyle mielibyśmy do mówienia, a z naszej działalności tyle jest do widzenia i podziwienia, że w istocie za wiele tego wszystkiego, za wiele! Że nie mówimy, nie jest to zatem niewłaściwą z naszej strony skromnością, jeno całe przedsiębiorstwo jest za wielkie, aby je moża było aż do szczegółów opisywać! — wszystko zatem jest absolutną, niewzruszoną prawdą...“

Komentarza chyba nie potrzeba. Każdy czytelnik osądzi odrazu, że amerykańscy reklamiści dopuścili się zuchwałego plagiatu, tem zuchwalszego, że zaczerpnęli go z poważnego organu bardzo poważnego stronnictwa. Przewrotność leży także w tem, że reklama Barnuma drukowana jest dla nas Galicjan po niemiecku. Dobrą stroną tego faktu jest, iż nie wielu ludzi w Krakowie całkowicie ją przeczytało; dopiero przyszłe pokolenie, któremu już będzie danem korzystanie z gruntowniejszej nauki języka niemieckiego w szkołach niemieckich, subwencjonowanych przez gminę miasta Krakowa (za staraniem hr. Tarnowskiego), dopiero to przyszłe pokolenie mogłoby należycie sprawdzić duchowe korsarstwo właścicieli amerykańskiego cyrku.

W miarę jak się przewraca karty, opisujące „największe widowisko świata“, doznaje się coraz większego uczucia rozczarowania. Ileżbo z tego wszystkiego u nas już było albo też jest... Tylko u nas ciche to, ukryte, niepostrzeżone, niewymalowane kolorami i dlatego mniej wpadające w oczy!...

Rozpisałbym się obszernie o tych dziwach — gdyby znowu nie obawa, że p. Doliński dopatrzy się w mojem sprawozdaniu jakich osobistych lub stanowych aluzyj... A więc, wzorem Barnuma!... tylko szkicowo i to, co jest tam najlepszego.

Trzydzieści mądrych słoni-gruboskórców, niezliczona masa złośliwie-podstępnych małp, najdziwaczniejsze „kreatury“, byki indyjskie, pawiany — rzeczy dotychczas nie widziane, wołali niegdyś razem pp. Barnum i Bailey a teraz głosi jeno ten ostatni! Czyżby naprawdę niewidziane? Co do gruboskórców miałbym pewne wątpliwości. Wszakże autonomja galicyjska ma instytucje zwane radami gminnemi... Idźże kto ciekawy, cierpliwy, spokojnego temperamentu na takie „samorządne“ posiedzenie takiego ciała, na którem naprzykład mowa o polskich subwencjach dla szkół niemieckich. Czyż mimowoli nie nasuwa się obraz a la Barnum: trzydzieści największych i najroztropniejszych słoni-gruboskórców „die alles machen, sogar auch sprechen... ausser denken“!..

A potem różne człowiecze dziwy!.. Miły podlotek ze sztywnemi jak druty włosami na głowie; (do skonstatowania tego dziwu powołano krakowską komisję artystyczną); potem człowieka, na którego głowie można młotami rozbijać granitowe głazy a jemu w głowę nic, taką twardą ma czaszkę. Prawdziwe, stalowe czoło!...

I znowu nasuwa się pewna idea: kto wie czy p. Bailey nie mógłby powiększyć zastępu tych twardogłowych, przez zaangażowanie u nas kilku panów dyrektorów z publicznych instytucyj dajmy na to z Banku kredytowego we Lwowie. Ci sami grubogłowcy mogliby także „dublować“. rolę z owym człowiekiem o strusim żołądku, który połyka monety, kawałki drzewa, gwoździe, popija to wszystko salmiakiem i dobrze trawi. W każdym razie pp. ks. Sapiecha, Tołłoczko, Leszek Prus będą niewątpliwie z zajęciem przypatrywać się tym okazom wytrzymałości czoła i strawności żołądka.

Chwali się wreszcie p. Bailey, że ma człowieka, na którym niema nic, prócz skóry i kości, który jest przeźroczysty i ma nóżki i ręce jak patyki! Taka nowość, powiedzmy już otwarcie, bezwarunkowo nam nie zaimponuje. Powołujemy na świadectwo człowieka głębokiej wiedzy, grubej skóry i bardzo dobrze odżywionego. Nasz miły przyjaciel p. Bobrzyński na prośbę pp. Barnuma i Baileya jako szef szkolnictwa galicyjskiego, urządzić może zgromadzenie takich nauczycieli ludowych, wobec których „cienkosz“ cyrkowy będzie otylcem.

Już co do ludzi, na których jest tylko skóra i kości, tak, że aż są przejrzyści, nie damy sobie zaś imponować żadnym amerykańskim cyrkom. Ozdobą cyrku jest, jak pisze p. Bailey, „cała banda największych błaznów“. Trudno się wstrzymać od wynurzenia, że takich jużeśmy dosyć widzieli, a jeżeli chodzi o „bandę“, to i taka demonstracja nie jest trudna. Czy to jest „międzynarodowy kongres królów wszystkich błaznów całego świata“ — to dopioro zobaczymy. Kto wie czy właśnie to zdanie barnumskiej reklamy nie dotknie boleśnie u nas w Krakowie, wielu tych, co do tego tytułu mają wszelkie prawo! Człowiek uczy się tylko przez porównywanie rzeczy podobnych — a jednak cokolwiek od siebie różnych. Zwierciadło gra także nie małą rolę w uświadamianiu ludzi, dlatego nie wątpię, że nawet krakowscy ojcowie miasta w swoim pół-komplecie — „bandą“, jak to mówią, pójdą na przedstawienie do Barnuma!...

Keryks.

Siedm miljonów pożyczki.

KRAKÓW 15-go. Rada miasta uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu zaciągnąć 7 miljonów koron pożyczki inwestycyjnej. Pięć miljonów z tego ma być przeznaczone na inwestycje miejskie, dwa na konwersję długów.

Przed tą pożyczką będzie zaciągnięta inna, krótkoterminowa w dyrekcji gal. funduszu propinacyjnego w wysokości 1 miljona koron.

Do przeprowadzenia operacyj finansowych, połączonych z 7-miljonową pożyczką, wyznaczyła Rada: prez. Friedleina, wiceprez. dra Leo, radnego Henryka Schwarza, oraz żyda Leona(?) Horowitza, którzy mają wszakże dla wszystkiego co zdziałają, uzyskać zatwierdzenie Rady.

Dogorywająca Rada miasta Krakowa, ciało obradujące per nefas, którego uchwały nie mają już legalnie żadnej mocy prawnej, zapragnęło właściwie już po swojej śmierci zdziałać coś dla dobra miasta i uchwaliło wczoraj zaciągnięcie grubej pożyczki na inwestycje.

Nie myślimy bynajmniej zaprzeczać potrzebie i użyteczności tego, co za pożyczone miljony ma być zrobione. Stacja elektryczna, dwie hale targowe, muzeum przemysłowe, szpital epidemiczny, budowle w rzeźni miejskiej i t. d., wszystko to są rzeczy bardzo potrzebne, a nawet niezbędne dla europejskiego miasta i nie żal na nie dać trochę grosza. Dziwi nas tylko jedno, mianowicie to, iż Rada, a właściwie p. wiceprezydent Leo, dopiero teraz, pod koniec swojego urzędowania, wpadła na tak świetny pomysł ekonomiczno-finansowy i przeprowadza go z nerwowym zapałem i pośpiechem godnym zaiste... hamulca.

Jeszcze dziwniejszą, a nawet wprost podejrzaną musi się wydać wielka rola, odgrywana w tej pożyczkowej aferze przez — żydów.

Od kilku dni krążyły po mieście wiadomości, że finansowo-techniczna strona pożyczki, ma być powierzona żydowskim bankierom ze Lwowa, firmie »Sokal i Lilien«; z rozesłanych wcześniej wniosków komisji inwestycyjnej dowiedzieliśmy się, że zarówno do przeprowadzenia rokowań z Dyr. gal. funduszu propinacyjnego, w sprawie 1 miljona, jak i do sfinansowania pięciomiljonowej pożyczki jest desygnowany także żyd, Leon(?) Horowitz; przebieg zaś wczorajszych obrad mógł raczej podniecić obawy, nasuwające się z powodu udziału żydów w tych finansowych operacjach gminy, aniżeli je uspokoić.

Wczoraj działy się rzeczy niezwykłe i ciekawe. Widzieliśmy jak nad drem Leo, referującym sprawę pożyczki, czuwał z niezwykłą troskliwością żyd Horowitz, widzieliśmy jaka nić ciągłego porozumienia łączyła tegoż finansistę z godnym jego współwyznawcą Hirschem Landauem i żydem Seinfeldem, słyszeliśmy, jak tenże Seinfeld, opozycjonista z zawodu kruszył kopje swej wymowy w obronie pożyczki inwestycyjnej; nie mogło wreszcie ujść niczyjej uwagi, z jak niesłychanem naprężeniem śledzą żydzi przebieg rozpraw i jakie niezadowolenie wywołuje na ich twarzach każdy głos opozycji.

Wszystko to razem musiało nam mimowoli poddać myśl, że interesy żydów są przy uchwalonej wczoraj pożyczce zaangażowane w sposób niezwykle silny. Nie przypuszczamy bowiem, aby to zachwycająco zgodne współdziałanie pp. Lea, Horowitza, Hirscha Landaua i Seinfelda mogło być wytłomaczone samą harmonją przekonań politycznych i solidarnością klubową. (Jak bowiem nie wszystkim jeszcze wiadomo, klub konserwatywny miał się pomnożyć ostatnio o dwóch nowych członków: są nimi żyd Leon Horowitz i żyd Hirsch Landau). Zresztą dr Seinfeld nie zasiada jeszcze do tej pory w klubie konserwatywnym, więc jego filipiki za siedmiomiljonową pożyczką zdają się mieć również inną i głębszą przyczynę.

Dodawszy do tego, co wyżej zostało powiedzianem, niezbity fakt, iż projekt inwestycyj jest skombinowany bardzo... fantastycznie, bez należytego pogłębienia, że dochody z wystawić się mających gmachów i zakładów (np. z centrali elektrycznej) nawet w przybliżeniu nie mogą być teraz obliczone, że wreszcie wiele osób, znających stosunki miejskie, uważa cały zapał inwestycyjny za objaw gorączki przedwyborczej ze strony ustępujących radców, musieliśmy dać wyraz naszym powątpiewaniom co do celu, w jakim powyższa sprawa została tak nagle wyciągnięta na porządek obrad Rady miasta Krakowa.

Z tych samych też powodów należy wyrazić pewne zadowolenie, iż gmina nie oddała sfinansowania pożyczki w ręce komisji, zaszczyconej udziałem żyda Horowitza — bez żadnych zastrzeżeń — tak, jak było propono-

wanem. Klauzula, iż wszystko, co owa komisja zdziała, musi być zatwierdzonem przez plenum Rady, jest do pewnego stopnia gwarancją, że obok prywatnych interesów finansowo-politycznej natury, zostaną też uwzględnione rzeczywiste interesy naszego miasta, nie zawsze identyczne z tem, czego pragną pp. Horowitzowie, Landauowie, Seinfeldowie et consortes.

Wczorajsze posiedzenie Rady miasta, zwołane wyjątkowo na czwartą po południu, aby żydzi mogli dość wcześnie pójść na ucztę szabasową, zaczęło się dopiero o godz. wpół do 6 tej.

Na wstępie odczytano pisma, które wpłynęły do prezydjum, poczem przyszły pod obrady dwa

Wnioski nagłe.

Pierwszym był wniosek sekcji ekonomicznej, aby Rada przychyliła się dodatkowo do szczegółowych żądań rządu w sprawie sprzedaży przez gminę gruntów miejskich pod gmach Studjum rolniczego. Z drugim wnioskiem wystąpiła sekcja szkolna. Odnosił się on do poparcia petycji nauczycieli szkół ludowych w Krakowie, którzy proszą Sejm, aby kraj przyznał im płace w tej wysokości, jaką pobiera nauczycielstwo lwowskie, oraz o poparcie petycji nauczycieli młodszych szkół ludowych krakowskich z płacami nauczycieli starszych: Oba wnioski uchwalono.

Sprawa 7-miljonowej pożyczki.

Wiceprezydent miasta, dr Juljusz Leo przedłożył wnioski komisji inwestycyjnej. Treścią ich jest 1) zatwierdzenie programu robót inwestycyjnych na lata 1901—1905, 2) zaciągnięcie pożyczki 7 miljonów koron, 3) upoważnienie prezydenta Friedleina, dra Leo i żyda Horowitza do zaciągnięcia i kompletnego sfinansowania pożyczki. Nadto komisja inwestycyjna oznajmiła Radzie, iż Dyrekcja gal. funduszu propinacyjnego jest gotowa ulokować kwotę 1 miljona koron w funduszu gminnym na rachunek bieżący. Ta pożyczka byłaby spłaconą z pożyczki głównej 7 miljonów koron, a zostałaby użytą na natychmiastowe przystąpienie a) do rozszerzenia budynków w rzeźni miejskiej, b) do wybudowania przynajmniej dwóch szkół wydziałowych, c) do budowy gmachu dla wyższej szkoły handlowej, d) do wykonania najpilniejszych robót kanałowych i brukowych i wreszcie e) do spłacenia długu gazowni miejskiej w powiatowej Kasie oszczędności w Krakowie w kwocie 200.000 koron.

Przyjście na świat włoskiej królewny.



Kolebka królewny — dar miasta Rzymu.

Do przeprowadzenia tej pożyczki z funduszu propinacyjnego, mają być upoważnieni tylko dr Leo i żyd Horowitz.

W ogólny program inwestycyj wchodzą: budowle w rzeźni, chłodnia i jatki, dwie hale targowe, stacja elektryczna, regulacja placu św. Ducha, areszta miejskie, kursa Baranieckiego, regulacja Rudawy, za ogólną sumę 1.480,000 koron; dalej przebudowa magistratu, przebudowa starego teatru, trzy szkoły wydziałowe, jedna szkoła pospolita, przebudowa trzech szkół, Muzeum przemysłowe, szpital epidemiczny i Akademja handlowa za ogólną sumę 1.850,000 koron i wreszcie łazienki ludowe, kanały, bruki, regulacje ulic i magazyn na dekoracje za ogólną sumę 1.270,000 koron.

Powyższe wnioski starał się dr Leo uzasadnić w swojem przemówieniu wstępnem, nad którem rozwinęła się szeroka i burzliwa

Dyskusja.

Po r. m. Rotterze, który w przemówieniu swojem skonstatował, iż go „wyeliminowano“ z komisji skarbowej Sejmu krajowego, „dzięki życzliwym kolegom“ i p. r. Bujwidzie, który domagał się, by do programu robót tegorocznych wstawioną była budowa szpitala epidemicznego i łazienek ludowych, zabrał głos r. m. Staniszewski i w długiem przemówieniu wykazał liczne sprzeczności i niekonsekwencje we wnioskach komisji inwestycyjnej.

Przyjście na świat włoskiej królewny.



Gołębie pocztowe roznoszą z Kapitolu po całych Włoszech wiadomość o narodzeniu się królewny.

Wyraził swoje zdziwienie, iż ważna sprawa obciążenia miasta wielkim długiem jest traktowana tak pospiesznie; gdy chodzi o psa szczurołapa dla zakładu Talarda, lub o trzecią gwiazdkę dla naczelnika straży, dyskusja idzie godzinami, dziś mamy w jednej chwili, na gwałt decydować o tak ważnej rzeczy. Nie rozdano radnym drukowanego referatu, na pół arkuszu spisano lakonicznie wnioski i postulaty, tak, że nikt ich zgłębić ani skontrolować nie jest w stanie. Wreszcie sprzeciwia się r. Staniszewski jak najkategoryczniej temu, aby dawać trzem członkom Rady nieograniczone pełnomocnictwo do zaciągania pożyczki. W myśl § 64 statutu Rada musi rozstrzygnąć sama, jaką i gdzie zaciągnąć pożyczkę.

R. Bartoszewicz poddał wnioski komisji druzgocącej krytyce. Komisja przyszła do rady z projektem starym, zrobionym temu 4 czy 5 lat. Na posiedzeniu komisji inne rzeczy uznano za „koniecznie potrzebne“ inne zaś wstawiono do wniosków drukowanych. Tam najpotrzebniejszem było: spłacenie funduszu gazowego i akademja handlowa, obecnie są „najpotrzebniejsze“ przebudowa magistratu i gmach na dekoracje. Danie takiego pełnomocnictwa do zaciągnięcia pożyczki, jakiego chce komisja, byłoby zrzeczeniem się ze stony Rady wszelkiej ingerencji w tak ważnej sprawie. Przeciw temu mowca musi energicznie wystąpić.

Pełna temperamentu mowa r. Bartoszewicza, zrobiła wielkie wrażenie.

R. Stryjeński domaga się, aby przy inwestycjach popierano przemysł krajowy.

Żydowskie konferencje i żydowska mowa.

Podczas tych przemówień odbywały się ciągle konferencje r. Lea z żydem Horowitzem, Horowitza z Hirschem Landauem i Landaua z Seinfeldem. Bezpośrednio potem zabrał głos r. żyd Seinfeld i bronił, jak umiał, przedłożeń komisji. Dr Leo okazywał tymczasem silne zdenerwowanie...

Wystąpienie dra Jordana.

Naraz podniósł się dr Jordan i wygłosił dłuższą mowę, nacechowaną, jak zwykle, wielką szlachetnością idei i prawdziwym zapałem. Szkoda wszakże, iż zasłużony filantrop wziął sprawę inwestycyj z nieco zbyt... poetycznego punktu widzenia, dopatrzył się w zaciąganiu nowych długów jakiegoś „wyższego polotu inicjatywy“, „zerwania z polityką bankruta“ (?!!) i skończył podziękowaniem dla ludzi, „którzy chcą nowe życie rozpocząć“ (t. j. dla dra Lea i... Horowitza). Co więcej, dr Jordan zarzucił przeciwnikom tego „nowego życia“ ciasnotę pojęć i brak szerszej inicjatywy.

Mową tą słusznie uczuli się dotknięci radcy: Staniszewski i Bartoszewicz. Obaj też odpowiedzieli drowi Jordanowi w sposób grzeczny lecz stanowczy, zastrzegając się przeciw takim zarzutom. R. Bartoszewicz zakończył swoje przemówienie słowami: „Jeżeli baczne rozbieranie spraw miejskich jest małodusznością, to chcę być zawsze małodusznym“.

Całe to zajście, w szczególności zaś zarzuty dra Jordana, nie sprawiły dodatniego wrażenia.

Wreszcie, po przemówieniu referenta, Rada uchwaliła wnioski komisji inwestycyjnej z dwiema poprawkami. Pierwszą, że to, co zostanie zdziałanem przez pp. Friedleina, Lea i Horowitza w sprawie zaciągnięcia pożyczki, musi uzyskać zatwierdzenie plenum Rady i że do powyższych trzech pełnomocników gminy przybywa jako zastępca r. Henryk Schwarz.

O godz. wpół do 9-ej zakończyło się posiedzenie, żydzi ortodoksi wyszli z sali o zmroku, gdy szabas zapadł. Radni chrześcijańscy, „cybulizowani“ żydzi, a nawet p. Kwiatkowski zostali do końca.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało elewa budownictwa Ignacego Stankiewicza adjunktem budownictwa przy dyrekcji poczt we Lwowie.

Z kolei państwowych. Minister kolei żelaznych przeniósł asystenta Marjana Rudnickiego z Czerniowiec do okręgu dyrekcji stanisławowskiej.

Konkurs na rozprawę o sadownictwie, napisaną przystępnie i zrozumiale dla małorolnych gospodarzy, w 8 do 10 arkuszach małej ósemki druku, rozpisał zarząd główny Tow „Kółek rolniczych“.

Termin do napisania i nadesłania tej rozprawki, wyznaczono do listopada b. r. Rękopisy nadesłane być mają do zarządu głównego Tow. „Kółek rolniniczych“ we Lwowie, ul. Kopernika l. 19, opatrzone w godło; osobno w zamkniętej kopercie z tem samem godłem ma być podane imię i nazwisko, miejsce zamieszkania i poczta nadawcy.

Najlepsza praca otrzyma nagrodę w kwocie 100 kor., z zastrzeżeniem własności prawa druku dla zarządu głównego Tow. „Kółek rolniczych“.

Datki na „dar narodowy 3 maja“ dla „Szkoły ludowej“. (C. d.). Ganszorowicz 50 h., E. Haber 25 h., Geduldig 40 h., Haja 20 h., Piotrowski 1 k., Bularz 20 h., Ginzig 25 h., H. Liebeskind 10 h., Macharska 10 h., Kurkan 60 h., Chołój 20 h., Steingast 40 h., Morawiecki 40 h., Dobosz 20 h., Ziemba 20 h., Janik 40 h., Englender 50 h., Zadęcki 1 k, Spr. 4 h., Urzędnicy IV oddziału Tow. Wzaj. Ubez.: Godulski 2 k. Wiłowski 50 h., Armatys 1 k., Marusieński 50 h., Pająk 50 h., Bośniacki 50 h., Tusel 20 h., Smolski 20 h., Ujejski 40 h, Urzędnicy Banku krajowego N. K. 20 h.. W. C. 20 h., T. 20 h., I. G. 20 h., T. K. 20 h., dr K. F. 16 h., F. R. 20 h., M. T. 20 hal.

(C. d. n.).

Na hiszpańskim dworze.

Abdykacja królowej.

XIX. Pierwsze dziecię królowej Izabelli, Marja Izabella Franciszka, było dzieckiem nieszczęścia. Zamach na królową, który miał miejsce zaraz po jej urodzeniu, był znakiem złowróżbnym. Jako najstarsza córka królowej, przeznaczona była na spadkobierczynię tronu. I tak zdawało się przez lat sześć, że prawa, jakie miała mała księżniczka do tronu, były niezachwiane — lecz gdy przyszedł na świat syn Alfons, Marja Izabella z godności następczyni tronu zeszła do małoznaczącego stanowiska księżniczki. W kilkanaście lat potem wyszła za neapolitańskiego hrabiego Girgenti, a w roku 1871 owdowiała. Alfons Franciszek, książę Asturji był aż do swej śmierci, t. j. do r. 1885 królem Hiszpanji jako Alfons XII. Po nim przyszły jeszcze na świat Marja Beranjuela, zmarła 1879, Marja della Paz, od roku 1883 małżonka księcia Ludwika Ferdynanda bawarskiego i Eulalja, od roku 1886 żona księcia Antoniego z Montpensier.

Królowa Izabella miała olbrzymi zastęp ciągle zmieniających się wielbicieli. Każdy z nich wyobrażał sobie, że będzie mógł odgrywać w polityce jakąś nadzwyczaj ważną rolę, tak, że Madryt był widownią ciągłych intryg. Bez żadnej poważnej przyczyny usuwano ministrów i mianowano nowych, przez co rozwój Hiszpanji tak pod względem duchowym jak i materjalnym został powstrzymany. Po Seranie cieszył się łaskami królowej Marfori. Marfori był siostrzeńcem jenerała Narvaeza, a w roku 1856 został posłem do Rady państwa, a później już jako protegowany królowej otrzymał wysoki urząd przy urzędzie skarbowym.

Z życia na dworach panujących.



Żołnierz włoski zatrzymuje młodego króla Wiktora Emanuela, ściśle się trzymając rozkazu przełożonych.

Gdy po wypadkach we Francji udało się partji dworskiej w Hiszpanji z pomocą królowej matki, Marji Krystyny, usunąć ministra Narvaeza, wtedy prąd reakcyjny wzmógł się znacznie, a wzmocniony został morderczym zamachem Merina. Obawa przed przywróceniem dawnego absolutyzmu doprowadziła partję postępową do chęci założenia „liberalnej unji“ i zmiany systemu rządu. Espartero, książę Wiktorji, podjął się misji stworzenia nowego gabinetu, w którym O'Donnell otrzymał tekę ministra wojny. Marję Krystynę pod eskortą wojskową przeprowadzono przez granicę na ziemię portugalską, a dobra jej skonfiskowano.

W listopadzie roku 1854 zebrało się zgromadzenie, w którem większość stanowili postępowcy, którzy zamierzali zaprowadzić reformy na wysoką skalę. Mimo to jednak „liberalna unja“ nie przyszła do skutku.

Espartero wystąpił z ministerjum.

W Madrycie i Barcelonie wybuchły powstania, które l'Quell żelazną ręką uśmierzył, a potem, korzystając z przywilejów, jakie mu dał stan oblężenia, rozwiązał zgromadzenie. To stanowiło przejście do nowego gabinetu, w którym dawna partja z Narvaezem i księciem Walencji miała przewagę. Umiarkowani jednak członkowie ministerjum, starając się ograniczyć przewagę parlamentu przez „reformy konstytucyjne“ i przez zaprowadzenie surowych ustaw, zapobiegające wybrykom republikanów i postępowców, popadali coraz bardziej w prąd reakcyjny, wobec czego członkowie „liberalnej unji“ przywrócili do życia dawny związek i zmusili przez to królową do powołania O'Donnella do utworzenia nowego gabinetu.

To, że w ten sposób utworzone ministerjum zdołało się utrzymać przez pięć lat, było raczej następstwem ogólnego znużenia i apatji, aniżeli zadowolenia. Chociaż każdy z nich starał się wypełniać wszystkie życzenia królowej i partji dworskiej, to musieli oni jednak zrobić to smutne doświadczenie, że ultramontaniści nie zawarli nigdy szczerego pokoju i starali się zawsze zapewnić swojej partji niepodzielną władzę i panowanie. Gdy bowiem Hiszpanie prowadzili szczęśliwą wojnę z Marokko i gdy po bitwie pod Tuan zmusili nieprzyjaciela do odstąpienia znacznych terytorjów i zapłacenia kosztów wojennych, próbowali znów Karliści pod dowództwem jenerałów Ortega i Cabrera podnieść broń i osadzić na tronie hrabiego de Montemolin, najstarszego syna zmarłego w roku 1855 w Trjeście Don Carlosa. Ale przedsięwzięcie to miało fatalny koniec. Ortega został pojmany i po wyroku, jaki wydał sąd wojenny, rozstrzelany. Montemolin i jego brat, którzy się złączyli z powstańcami w Katalonji, zostali również pojmani i dopiero po urzędowem zrzeczeniu się pretensji do tronu, wypuszczeni na wolność.

W parę lat potem nastąpiła polityczna krizis, która przyspieszyła rozwiązanie gabinetu O'Donnella. Umiarkowana partja usiłowała się wszelkiemi sposobami utrzymać przy zajmowanem dotąd stanowisku — nigdzie jednak nie doznała poparcia.

Historyczne życie Hiszpanji wypełniały dotąd w większej części walki poszczególnych partyj i partyjek, która zniewieściała i osłabiała naród wyposażony rycerskiemi przymiotami i gorącą miłością ojczyzny, i i odbierała mu znaczenie wśród państw europejskich. Ten stan rzeczy, ten niegodny system, życie polityczne bez wyższych celów, doszło teraz do kulminacyjnego punktu. Z trudnością uspokajano wzburzenia i niepokoje, jakie powstawały to wśród wojska, to znowuż wśród demokratycznych partyj.

We wszystkich sferach wybuchnęła opozycja, która coraz bardziej występowała przeciw dynastji Burbonów i klerykalnej partji. Napróżno usiłował Narvaez, w którego ręku leżał ster spraw publicznych, zapobiedz rozruchom przez ograniczenie swobody prasy, przez usuwanie urzędników, którzy zdradzili ducha opozycji i profesorów uniwersytetu (Emilio Castelar). Wysiłki jego były daremne, gdyż im bardziej przychodziła do znaczenia i wpływu na rządy państwa Kamarylla, która z powrotem Marji Krystyny z dziesięcioletniego wygnania nowych sił nabrała, tem silniej zakorzeniało się przekonanie, że Hiszpanja nie może się należycie rozwijać pod panowaniem dynastji Bourbonów. Republikańskie idee znalazły oddźwiek we wszystkich warstwach społeczeństwa, dostały się nawet w szeregi wojsk. Inna partja głosiła hasło zjednoczenia Hiszpanji i Portugalji pod panowaniem domu Braganza.

Zapanował ogólny wstręt do dworu z powodu rozgrywających się tam wiecznie intryg i sposobu życia królowej, która swe czyny usiłowała zamaskować fałszywą bigoterją i ostentacyjnie odprawianemi nabożeństwami, słuchając podszeptów intrygantów dworskich, a nie dbając o potrzeby i dobro narodu.

W takich warunkach mógł tylko gabinet złożony z partji umiarkowanej mieć rację bytu. Można się było spodziewać, że tylko taki gabinet przeprowadzi szczęśliwie nawę państwa wśród burzy, rewolucji i objawiającej się coraz bardziej reakcji. Po ustąpieniu Narvaeza oddano zatem rządy członkom liberalnej unji, między którymi największy wpływ mieli nader umiarkowani marszałkowie O'Donnel i Serrano. Ci starali się przedewszystkiem pogodzić zwaśnione ze sobą partje postępowe, a potem zmusili królowę do usunięcia z dworu przewódców kamarylli z O. Claretem na czele. Zarazem związano się z Francją jeszcze ściślejszymi węzłami przyjaźni.

O'Donnel oddał wizytę cesarzowi Napoleonowi III. w obozie pod Chalons, a w miesiąc potem odwiedziły się familie królewskie, hiszpańska i francuska w Biarritz i San Sebastjan.

I te środki jednak nie pomogły do zupełnego wyleczenia chorego organizmu państwowego. Demokraci i postępowcy stawiali coraz wyższe żądania, jak nadanie powszechnego prawa głosowania etc. Jenerał Prim był ich głową i kierownikiem. W różnych miastach i prowincjach, zwłaszcza w Katalonji i Walencji powstały republikańskie stowarzyszenia, występujące niekiedy zbrojno. Nie było jednak dokładnego planu w ich działaniu i to było przyczyną niepowodzenia. Jenerał Primpaty na południe, przekroczył 700 ludźmi granicę portugalską, skąd się udał do Anglji, aby tam czekać czasów bardziej sprzyjających jego zamysłom. Towarzyszom pozwolono p źniej wrócić do kraju. W czerwcu wybuchło znowu powstanie, które w Madrycie i Salamance krwawo się skończyło.

Na dworze tymczasem dojrzała myśl, aby raz nareszcie, choćby zapomocą jakiejś gwałtownej reakcji, położyć koniec zapędom rewolucjonistów i anarchistów. Nowy gabinet, na czele którego znowu stanął Narvaez, a tekę spraw wewnętrznych objął Gonzales Braro, uchwalił surowe tępienie demokratycznych dążeń. Ograniczono samorząd poszczególnych prowincyj i gmin, a oświatę ludową oddano w ręce duchownych. Gdy jednak i te środki nie pomogły, a 137 posłów wystosowało adres do królowej przeciw ostrym rozporządzeniom, jakie ministerstwo wydało policji, skazał Narvaez część deputowanych, między nimi i prezydenta Rios Rozas, na deportację i wysłał ich na wyspy Kanaryjskie i do innych miejsc wygnania. Ten sam los spotkał marszałka Serrano, prezydenta senatu, za wniesienie zażalenia do królowej na bezwzględne postępowanie ministrów. O'Donnel i inni znaczniejsi członkowie liberalnej unji zmuszeni byli wyjechać za granicę. Wybryki prasy karano śmiercią. Jednem słowem powstał terroryzm, jakiego Hiszpanja dawno nie widziała. Gabinet ministerjalny Narvaeza zostawał w zupełności pod wpływem dworskiej kamarylli.

Jubileusz ziemniaków.

Ziemniaki, czyli kartofle mają u nas także swoją kronikę i swoją historję. Sprowadzenie ziemniaków do Europy przypisują angielskiemu żeglarzowi, Drakemu przy końcu XVI wieku. Najwcześniej roślinę tę poczęto uprawiać w ubogiej Irlandji, później w Belgji, Holandji, a następnie we Włoszech i Hiszpanji. W Niemczech dopiero pod koniec XVII wieku, a we Francji dopiero w połowie XVIII wieku. W Polsce ziemniak przy końcu XVII wieku był jeszcze wielką osobliwością. Jan III, Sobieski, spróbowawszy po raz pierwszy kartofli pieczonych ze stołu gubernatora oswobodzonej stolicy, hr. Stahremberga, bardzo sobie oną jarzynę upodobał.

W jednym z listów, pisanych do królowej Marysieńki, wspomina o kartoflach, nazywając je z włoska: tortufolli, a posyłając worek ziemniaków, zaleca, aby starannie te „kulki“ do wiosny przechowano, dla posadzenia w ogrodzie wilanowskim. Dopiero jednak w siedm lat po odsieczy wiedeńskiej, t. j. w roku 1690, ogrodnik wilanowski, Paweł Wieńczarek, pod kierunkiem samego króla Sobka, zasadził zagonik ziemniaków, z których doczekano się plonu

Nowa jarzyna nie znalazła jednak uznania u biesiadników stołu królewskiego, a zapadający coraz bardziej na zdrowiu król Sobieski, miał zalecone przez lekarzy unikanie kartofli, uznanych za pokarm ciężko strawny.

Tym sposobem uprawa kartofli w ogrodzie wilanowskim została zaniechaną. Wybrany po zgonie Sobieskiego w roku 1696 August II Sas, przezwany mocnym, z przydomkami opoja, żarłoka, rozpustnika, był także i kartoflarzem, gdyż w Dreźnie na stole królewskim, obok innych potraw musiał codziennie być półmisek kartofli smażonych w całości. August II zdziwił się przeto, że w Polsce tyle mu smakującej jarzyny nie znają. O ile więc w Warszawie przebywał, kartofle na stół królewski sprowadzano z Saksonji. Panowie polscy, zaproszeni do stołu królewskiego, poczęli kosztować „zamorskiego przysmaku“, tak bowiem ziemniaki jeszcze nazywano. Który zaś z magnatów gościł u siebie króla lub dygnitarzy saskich, ten musiał i o ziemniakach pomyśleć. Popyt więc na kartofle zaczął się w Warszawie zwiększać. A był wówczas ogrodnik Jan Łuba, posiadający pod miastem ogrody owocowe i warzywne na terytorjum Mokotowa i Rakowca, sięgające granic Warszawy. Ów Łuba jako zięć Wieńczarka, ogrodnika wilanowskiego, zaznajomił się z uprawą kartofli. Sprowadził tedy z Saksonji kilka wozów dorodnych ziemniaków i te na przestrzeni dwóch mórg magdeburskich, w ziemi doskonale nawiezionej, prawdziwie ogrodowej, zasadził na wiosnę 1701 roku.

Było to więc przed 200 laty, czyli, że w roku bieżącym mamy dwóchsetny jubileusz pierwszej na wielką skalę uprawy kartofli w Polsce. Na targu warszawskim po raz pierwszy w jesieni 1701 r. ukazały się ziemniaki dostarczane z ogrodu Jana Łuby, który z nowej jarzyny musiał mieć duże zyski, kiedy w następnym roku 1702 zasadził już pięć morgów. Mimo to ziemniaki nie znajdowały zbyt wielkiego rozpowszechnienia. Gotowane czy pieczone pojawiały się na stołach magnatów i szlachty jako modna królewska potrawa, ale ogół szydził sobie z tego przysmaku. Toć jeszcze Matuszewicz w swoich pamiętnikach ironicznie wspomina o kartoflach, (w połowie XVIII wieku), nazywając je „niemiecko-saskim smakołykiem bez gustu, chyba dla mody spożywanym“.

Ci, którzy poczęli uprawiać kartofle na większą skalę, jako pokarm mający zastępować groch, kaszę lub kluski, znajdowali wśród służby i czeladzi dziwne uprzedzenie do nowej jarzyny. W majątku któregoś z Cieciszowskich około Łukowa na Podlasiu, zdarzył się wypadek buntu łużby wiejskiej, jedynie z przyczyny dawania kartofli na wieczerzę i to nie codziennie, ale dwa czy trzy razy na tydzień.

Do rozpowszechnienia u nas kartofli najwięcej przyczyniły się tak zwane lata głodowe XVIII. i w początkach wieku XIX. Dziś są tysiące ludzi nie jedzących chleba, a zastępujących go kartoflami.

Drogocenna to jarzyna, ale przy jednostronnem odżywianiu się kartoflami, wpływa na zwyrodnienie fizyczne. Moleschot powiada, że ten, coby przez 14 dni żył wyłącznie ziemniakami, nie mógłby już na nie zarabiać.

Dlaczegóż Niemcy spożywający tyle kartofli są zdrowi i silni? Bo kraszą je obficie, a obok kartofli jedzą dużo wieprzowiny. A jak są wdzięczni, dowodzi fakt, że w 1853 roku w Offenbergu wznieśli pomnik Drakemu, za sprowadzenie ziemniaków do Europy.

W Krakowie ziemniaki jako nowalja zaczynają się pojawiać już w styczniu, w handlu delikatesów Antoniego Hawełki, które firma ta sprowadza w tymczasie z południowej Francji, z początkiem marca z Neapolu, a następnie z okolic Górnych Włoszech aż do końca kwietnia. W tymczasie zaczynają zjawiać się z południowych Węgier, sprowadzane przez owocarzy, a następnie przez przekupniów targowych, póki je w drugiej połowie nie zastąpią krajowe, najsmaczniejsze ze wszystkich.

Ohydna zbrodnia w Poitiers.



Nieszczęśliwa Blanka Monnier oddana przez rodzoną matkę i brata na łup samotności i zgniliźnie przez lat 25.

Ohydna zbrodnia w Poitiers.



Zbrodnicza matka Blanki Monnier, zmarła nagle w więzieniu.

LECZENIE ŚWIATŁEM.

Światło zabija wiele bakteryj, znajdujących się w wodzie, w powietrzu i w pyle; nadto nieszkodliwia bakterje, które się pojawiają w wydzielinach i w wyrzutach na ciele, podczas różnych chorób skórnych. Co więcej, nawet zarazki, mające swoją siedzibę głęboko w tkankach poszczególnych organów, ulegają, jeżeli nie niszczącemu, to przynajmniej szkodliwemu dla siebie wpływowi światła.

Na przykład zaszczepiano królikom bakcyle suchotnicze i trzymano połowę zarażonych tym sposobem zwierząt w ciemności, drugą zaś wystawiono na działanie światła elektrycznego w specjalnie na ten cel zbudowanej „skrzynce świetlnej“. Pierwsza połowa zdychała po paru dniach; druga żyła przez dwa tygodnie, poczem zabito króliki i przeprowadzono sekcję, której rezultaty przemawiały bardzo na korzyść działania świetlnego. Po zaszczepieniu zarazków dyfterji zdychały króliki trzymane w ciemności już w ciągu 4-go dnia; te, które trzymano w świetle, żyły przez dni 17.

W niektórych wszakże chorobach działają pewne rodzaje światła bardzo szkodliwie. Tak się ma rzecz n. p. przy ospie (prawdziwej). Profesor Finsen, założyciel sanatorjum dla leczenia światłem w Sztokholmie, zrobił spostrzeżenie, iż pacjenci chorzy na ospę, trzymani w pokoju oświetlonym czerwono, przechodzili tę straszną słabość dość lekko, a, co najważniejsza, ospa nie pozostawiała im na twarzy żadnych śladów. Tymczasem u chorych leżących w pokoju, do którego wpływało światło dzienne, przebieg choroby był zwyczajny a ropienie i blizny przychodziły zwyczajnym trybem i z nieubłaganą konsekwencją. Nadto białe światło działa szkodliwie przy różnych chorobach skórnych, podczas gdy światło kolorowe, w którem niema pewnych szkodliwych promieni, wpływa lecząco na przebieg słabości.

Z tych kilku danych można już przyjść do przekonania, że światło jest w ręku lekarza środkiem bardzo poważnym przy leczeniu wielu

Postępy w dziedzinie medycyny.



Leczenie światłem elektrycznem.

różnorodnych chorób.

Co się tyczy samych zabiegów leczniczych, to najczęściej bywa używana t. zw. kąpiel świetlna. Odnośny aparat składa się z wielkiej skrzyni, wyłożonej wewnątrz zwierciadłami i z maszyny, dostarczającej prądu elektrycznego 50 lampkom żarowym i 4 łukowym, które są umieszczone również w skrzyni. Lampki żarowe mają po 15 świec siły świetlnej i razem z 4 lampami łukowemi reprezentują 8 do 10 tysięcy świec. Chory siedzi w skrzyni na stołku zagłębiony po szyję tak, że głowa jest wolna. Po puszczeniu prądu, lampy zaczynają wydawać światło, które, odbite wielokrotnie w zwierciadłach, wnika w ciało. Zapomocą barwnych szkieł można światłu nadać dowolny kolor.

Kąpiel świetlna jest używana zamiast kąpieli słonecznej, która w północnej Europie posiada nieco problematyczną skuteczność. Temperaturę w skrzyni można regulować dowolnie przez gaszenie lub zapalanie dowolnej ilości lampek.

Drugim sposobem kuracji jest miejscowe oświetlanie danej części ciała zapomocą elektrycznych reflektorów; używa się przy tem światła białego lub kolorowego, z ciepłem lub bez ciepła. Ciepło może być w każdej chwili usunięte zapomocą stosownych środków. Leczenie nosi w takim przypadku nazwę „kuracji zimnem światłem.“ Promienie lampy elektrycznej, skoncentrowane zapomocą całego systemu zwierciadeł i soczewek, padają na chore części ciała, wnikają do głębi tkanek, wywołując w nich silne przemiany chemiczne. Oświetlenie takie jest bardzo silne. N. p. przy skierowaniu promieni na dłoń, naczynia krwionośne przedstawiają się nawet dla gołego oka jako wyraźne cienie.

Takie lokalne zabiegi lecznicze są właśnie przedstawione na ilustracji, znajdującej się poniżej.

Trzeci sposób kuracji polega na kombinowaniu kąpieli świetlnej z miejscowem działaniem światła. Daje on często bardzo dobre rezultaty, jak to już stwierdzono doświadczeniem. Chory siedzi w wyżej opisanej skrzyni, a z zewnątrz, przez stosowne otwory wpada skoncentrowane światło, działające na chore organy. Tym sposobem łączy się zwiększenie ogólnej przemiany materji z lokalnem podniecaniem tkanek.

Jeżeli równocześnie chory zażywa jakieś lekarstwo, to szybsza przemiana materji wpływa niemało na lepsze wyzyskanie działania środka leczniczego.

Dodać należy, iż cała procedura jest bardzo bezpieczna i nie pociąga za sobą żadnego bólu. Nadto działalność serca zwiększa się w sposób bardzo mały, tak, że nawet ludzie chorzy na serce mogą śmiało korzystać z kąpieli świetlnej, jako środka napotnego. Ta okoliczność korzystnie odróżnia kąpiel świetlną n. p. od łaźni parowej, która dla chorych sercowo jest całkiem nieprzystępna.

Artystyczne fotografje hr. Tyszkiewicza.



Hr. Tyszkiewicz w gościnie u żony mandaryna.

ZE SWIATA.

Spirytystyczny seans w Paryżu.

Tymi dniami odbył się w Paryżu w salonach pani Noeggerath seans spirytystyczny z udziałem znanego medium Anny Rothe z Saksonji.

Zebranie miało wielce oryginalny charakter. Prócz zaproszonej arystokracji wzięli w niem udział liczni przedstawiciele prasy, malarze i poeci, chcąc na własne oczy ujrzeć „produkcje“ głośnego medium.

Seans rozpoczął się w ten sposób, iż Anna Rothe udała się do sypialni pani domu i tam, w obecności trzech kobiet rozebrała się zupełnie i wdziała bieliznę oraz szlafrok pani Noeggerath; w ten sposób chciano zbadać, czy medium nie ma przy sobie jakich przyrządów, któreby mogły ułatwić mu oszukiwanie. Następnie Anna Rothe udała się do salonu, gdzie już w skupieniu ducha oczekiwało całe towarzystwo zebrane dokoła stołu.

Nastała cisza i po chwili medium wpadło w tak zw. „trans“. Zjawiska zaczęły się od tego, iż zmarli, zostający za życia w stosunkach pokrewieństwa lub przyjaźni ze zgromadzonymi widzami — zaczęli przemawiać przez usta Rothowej, wyjaśniając swoje myśli i uczucia. Rothowa, która jest zwyczajną robotnicą, mówi w takich wypadkach najczęściej wierszem, albo też kwiecistą prozą, pełną metafor, tak, iż trudno przypuścić, aby w zwykłym stanie umysłu mogła się zdobyć na taki styl i język. Podczas „transu“ ma oczy zamknięte, głos jej nabiera siły i dźwięku, a rysy twarzy wyrażają jakiś bezmierny zachwyt. Skończywszy, budzi się nagle, jak gdyby ze snu hypnotycznego.

Wkrótce wraca stan sonnambuliczny; medium zaczyna mówić głosem dziecięcym, śpiewać piosnki dziecinne, układane na poczekaniu. To „Friedel“, dziecko, przemawiające zwykle przez usta Rothowej daje się słyszeć znowu ku ogólnemu zdumieniu.

Naraz Rothowa budzi się, wstaje z krzesła i podchodzi ku jednemu z panów, wlepiając weń oczy. Po chwili nad głową obserwowanego pojawia się ogromny pęk kwiatów, które medium rozrzuca na wszystkie strony. Są to goździki i konwalje, świeże, z kroplami rosy na kielichach. Zaraz potem schyla się Rothowa do jednej z pań siedzących przy stole, obejmuje ją i ściska „imieniem jej zmarłego syna“. Nie upływają nawet dwie minuty a z powietrza zaczyna padać deszcz kwiatów róż i konwalij, które Rothowa zbiera i podaje pani domu. Nagle woła: Anno, Anno! Odnosi się to do starej służącej, która już 30 lat

MATCE RZECZYPOSPOLITEJ.

POWIEŚĆ MIESZCZAŃSKA.

Ze starych dokumentów wypisał LUDWIK STASIAK.

20 (Ciąg dalszy.)

Całe miasto odwiedzało celę Maćka. Dziewczęta znosiły bukiety kwiecia, a od bielutkich lilij srebrzył się stół cały. Znoszono mu jeść i pić co najlepsze wina, ale Maciek jeść nie mógł.

W drugim dniu przyszła Kasia.

Zataczała się na nogach, wnieśli ją prawie ludzie do izby katowskiej. Zapuchnięte miała oczy i twarz czerwoną jak ogień. Staniczek jej był mokruteńki od łez, które potokami się lały.

Weszła, popatrzała na Maćka i przestała płakać....

Zbliżyła się do chłopaka ze ślicznym wieńcem rozmarynowym.

— Przynoszę ci wianeczek, mój Maćku, mój wieniec panieński. Weź go i wiedz, że jeśli ja zapomnę o tobie, o twojej mogiłce, to niech ta Najświętsza Panienka o mnie zapomni...

Zemdlała Kasia i wynieśli ją na pole.

* * *

Kat, czerwono ubrany, siedział, jako obyczaj każe, w sąsiedniej torturowej izbie. Głowę pokrywał mu na małe guziki zapinany kaptur, u pasa wisiał zwój sznurów, w ręku błyszczał ogromny miecz, w którym się okna jak w lustrze przeglądały.

Kat był czegoś zły i nieswój.

— Mówiłem burmistrzowi, żeby mi dał dwa złote zadatku na ścięcie. Nie dał urwipołeć, niech go Bóg pokarze. — „Jak zetniesz, dostaniesz całego talara, ja z góry żadnemu rzemieślnikowi nic nie płacę.“ Niech cię djabli porwą. Tyś winien mojej biedzie, tylko ty. Dawniej był zarobek, nie trafił się miesiąc, żeby człowiek coś ponad płacę za łapanie psów nie zyskał. Od czasu, jak tego psubrata Grotkowskiego burmistrzem wybrali, złodzieje stronią od Bochni, jak od zarażonej, a zabójstwa żadnego już dziesięć lat nie było. Podpalacza na lekarstwo niema, no a co do zbójców, to w głowę zachodzę, gdzie oni podziać się mogli. Pewnie to łajdactwo poszło na Wiśnicz w służbę do grabi Lubomirskiego, bo on teraz wojsko przeciw królowi powoli formuje. No i, powiedzcie ludzie, z czego uczciwy człowiek ma teraz żyć? Przecież z samego łapania psów nie wyżyję.

Gdym w Bieczu wstępował do cechu katowskiego do terminu, mówiła mi matka: „To piękny kawałek chleba, barzo piękny. Módl się tylko i pracuj wytrwale“. Nad czemże ci będę pracował? Czemże zapłacę swoich pomocników? Przecie to są tacy ludzie bez serca, że gdybym sam na wierzbie chciał się powiesić, toby oni za pociągnięcie mnie za nogi, według taksy po pięć tynfów zażądali. I licz tu na koleżeńską przysługę, na zawodową pomoc!

O! O! Maćkowi Sroce znoszą kwiaty, znoszą najlepsze jedzenia. Na stole leży nietknięty udziec sarni i delikatne spyreczki i szczupak w szafranie. Mój Boże! Zbójowi to ludzie znoszą, a mnie uczciwemu katolikowi nikt nic nie da. A przecie mnie należy się jaka kwaterka gorzałki, żeby mi się ręka przy ścięciu nie chybała. Żale i ponure myśli kata przerwał sędzia ławniczy.

— Czas się przygotować.

Porwał się z miejsca kat i wszedł do izby żałobnej.

— Obróć się wstecz, zawołał na Maćka.

Dobył kat nożyc, podstrzygł mu z tyłu włosy, poczem jął brzytwą szyję mu podgalać.

— Musi to być zrobione zbóju, żeby po czuprynie miecz się nie pośliznął. Jak będzie porządnie podgolone, to żelazo pójdzie w ciało, że aż miło ci się zrobi. Dobrze ci tak mój bracie, że dasz gardło. Ale dobrze też się stało i jegomość panu Wojszbille.

Wojował on Turków, bił Rusinów i wszystkie nacje; ślicznie ścinać łby umiał Tatarom i Wołochom. Całe nieszczęście, że się cymbał nie nauczył ścinać łbów blacharzom, bo ci innej ściencji a uderzenia koncerzem wymagają. No no, będzie dość. Teraz chodź zbóju, zarobię talara.

Maciek dał sobie w tyle związać ręce i wybuchnął szczerym, serdecznym płaczem. Żal mu było opuszczać ten piękny świat, gdzie łąki ślicznie kwitną, gdzie Bóg kazał słowikom śpiewać a licom Kasi kraśnieć.

* * *

Na rynku ustawiono z krokwi rusztowanie, obito je deskami i zakryto ogromnym szmatem sukna czarnego. Zrzadka na grobowym całunie wyszyto białe trupie głowy wraz z kośćmi na krzyż złożonemi. Na środku rusztowania widać pniak dębowy, o dwa kroki dalej rzeźbiony pulpit miejski na którym leży „Zwierciadło saskie“ i gruba księga ustaw i zwyczajów miejskich. Karty księgi przewraca blady wójt Stradowski.

Wnet zgromadzili się ławnicy i zasiedli naokoło rusztowania, otoczonego zbrojnymi drabami miejskimi i piechotą szwedzką.

Na ostatku przybył burmistrz z JM. Panem Klisserem, żywo rozmawiając.

— Do dziś dnia nie wiemy, gdzie jest lajtnant von Pens. Boimy się, że zaszło mężobójstwo.

— Jak to? Przecież wczoraj pokazywał mi pan pułkownik list jego, pisany do niego z Krakowa.

— Widziałeś to waćpan?

— Na własne oczy widziałem.

— Dobrze; nie potrafisz mię pan jednak uspokoić, dlaczego do tej chwili nie wrócili ani pułkownik Rejer, ani rajtarzy. Wczoraj rano zjechali do pupy, mieli wrócić pod wieczór, a jeszcze ich niema.

— Panie poruczniku, wszak niema także i żupnika Stradowskiego. Gdyby pańskim kolegom się coś złego stało, byłby wrócił sam Stradowski i jego kolega starannym. Ja domyślam się, a raczej wiem na pewno dlaczego oni nie wrócili.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

służy w domu pani Noeggerath. Anna zbliża się i otrzymuje kwiaty od swej zmarłej matki. Przyciska je do serca, płacząc rzewnie. Medium siada przy stole; po chwili trzyma już w ręku ramkę z fotografią, która znajdowała się w drugim pokoju!

Na tem zakończono seans, który wywołał ogólne zdumienie. Kwiaty, zbierane z powietrza przez Rothową, zachowywały przez długi czas zupełną świeżość.

Rothowa jest jednem z najsłynniejszych medjów w Europie i liczy niemało zwolenników, między którymi prof. Sellin, członek słynnego londyńskiego Towarzystwa dla badań psychicznych, pierwsze zajmuje miejsce. Sellin bronił Rothowej przed zarzutami szalbierstwa, pisał o niej specjalne broszury, w których nazywał ją „szlachetną, uczciwą i dumną robotnicą“. Do najzaciętszych przeciwników Rothowej należy dr Eryk Bohn i pastor Riemann. Ten ostatni nazywa ją „magikiem w spódnicy“, przeczy jakoby zjawiska wywoływane przez nią miały jaki głębszy podkład oprócz zręczności i daru prestidigitatorskiego.

CESARZ w PRADZE.

Wczoraj przed południem zjawiła się u cesarza deputacja miasta Pragi z prośbą, aby na Hradczanach stale zamieszkał jeden z arcyksiążąt. Cesarz zapewnił deputację, że będzie się starał przy najbliższej sposobności uczynić zadość jej życzeniom. Nadto przyrzekł cesarz swe poparcie w sprawie połączenia Pragi z podmiejskiemi gminami.

O godzinie 2 po południu zwiedził cesarz wśród najpiękniejszej pogody Stare miasto, Žižkow i Winnice, a o godzinie 6 wieczorem powrócił do zamku na drugi z rzędu obiad dworski, w którym wzięli udział między innymi dr Körber, przedstawiciele szlachty, b. ministrowie dr Bärnreither, Ledebur i Kaizl, oraz posłowie czescy i niemieccy, członkowie Wydziału krajowego, jeneralicja i naczelnicy władz.

Warto przy tem zanotować pewien, drobny wprawdzie, lecz nadzwyczaj charakterystyczny fakt, który podają „Narodni Listy“. Na zaproszeniach na obiad dworski była umieszczona uwaga, że uczestnicy mają się jawić w frakach. Burmistrz miasta Pragi dr Srb i obaj wiceprezydenci postanowili raczej nie wziąć udziału w obiedzie, aniżeli przybyć nań we frakach, a nie w narodowych czamarach. Wobec ich stanowczego oświadczenia pozwolono im przyjść w czamarach, usprawiedliwiając wzmiankę o frakach tem, że zaproszenia układano i drukowano jeszcze dawniej w Wiedniu.

Wieczorem odbyło się galowe przedstawienie w niemieckim teatrze. O godzinie 8 zajechał cesarz wśród entuzjastycznych okrzyków publiczności przed gmach teatralny. Tu oczekiwali cesarza namiestnik hr Coudenhove, marszałek krajowy ks. Lobkowitz, intendant teatru dr Urban, prezydent niemieckiego towarzystwa teatralnego hr. Oswald Thun-Salm i dyrektor teatru Neumann.

Tymczasem w teatrze zajęli miejsca ministrowie dr Körber, Hartel i Rezek, hrabina Coudenhove, członkowie Wydziału krajowego, dr Herold, dr Srb, naczelnicy władz, tudzież prawie wszyscy posłowie do Rady państwa i na sejm krajowy, tak czescy, jak i niemieccy.

Gdy cesarz ukazał się w loży, wszyscy obecni powstali i zagrzmiał trzykrotny okrzyk: „Niech żyje!“ Monarcha dziękował na wszystkie strony ukłonem. Orkiestra zaintonowała hymn cesarski. Do loży towarzyszyli monarsze hr. Coudenhove, ks. Lobkowitz i hr. Thun. Ten ostatni pozostał w loży przez całe przedstawienie na specjalne życzenie cesarza. Przedstawienie rozpoczęło się aktem z opery Glucka „Meine Königin“, poczem odegrano końcowy akt z Wagnera „Meistersängerów“.

Cesarz wyraził wobec dyrektora Neumanna zupełne zadowolenie z przedstawienia, poczem około godz. wpół do 10 opuścił teatr. Dyrektor Neumann ma otrzymać jakieś wysokie odznaczenie.

PRAGA 15 czerwca. (Tel. wł. „Gł. Nar.“) Prezydent gabinetu dr Körber przyjął wczoraj deputację burszów niemieckich w sprawie znanej afery z chorągwiami pruskiemi. Dr Körber przyrzekł studentom sprawę tę zbadać i załatwić.

WIEDEŃ 15 czerwca. (Tel. wł. „Gł. Nar.“) Wczoraj miał cesarz w Karlinie rozmawiać dłużej z drem Kaizlem; cesarz dziękował mu za mowę, wygłoszoną podczas dyskusji nad drogami wodnemi, mowa ta bowiem przyczyniła się w znacznej części do uspokojenia politycznych antagonizmów. Skoro parlament przystąpił w ostatniej sesji do pracy, należy uważać to za początek nowej ery pokojowej. Życzeniem cesarza jest, aby ten pokój stał się trwałym.

Słowa cesarskie zasługują z tego względu na szczególniejszą uwagę, że wspomniana wyżej mowa dra Kaizla była ostrą polemiką przeciwko wywodom ks. Schwarzenberga.

W tutejszych dobrze poinformowanych sferach politycznych opowiadają, że wczoraj cesarz rozmawiał także z ks. Schwarzenbergiem, którego miał ostro zganić za jego stanowisko w parlamencie wobec ustawy o drogach wodnych.

POLSKI DOM — POLSKA RODZINA.

W głąb serca!

Więc jesteśmy w lesie!... Nasz dom, cztery ściany izdebki lub cztery pokoje wspaniałe, nasze ubogie sprzęty lub meble wygodne, to, co nazywamy wogóle zawsze domem, zostały w mieście. A my w gronie rodziny lub i przyjaciół jesteśmy w lesie... Jeśli wzięliśmy z sobą duszę i serce naszego domu, jeśli przybyliśmy tu z myślą i pragnieniem wrażeń głębokich, możemy rzec: i tu nasz dom i ta nasze serce zespolone z temi obrazami piękna i powagi, które nas otaczają...

Jednak dzieje się to tak nader rzadko. Serca chciwego wrażeń nie mamy sami, nie umiemy go rozbudzać u naszej młodzieży, a więc w przybliżeniu się do przyrody jesteśmy tylko biernymi widzami, lecz nie artystami. Jak poeta umie podsłuchać tajemne gwary drzew i krzewów, jak artysta umie dopatrzyć się najpiękniejszej gry barw w dalekiej przestrzeni, tak i my powinniśmy i widzieć wiele i słuchać z uwagą, bo to nasza katedra pedagogji wspaniała i lekcja nader poważna.

Czasem taka jedna wycieczka z dziećmi i rodziną może wywrzeć swój wpływ na całe życie. Czasem taki jeden las, w którym my byliśmy nie jako hałaśliwa galerja, ale jako reżyserowie sumienni, powie tyle i tyle myśli rozbudzi, iż zawsze oczy nasze będą widziały piękno, a serce będzie kochało prawdę przyrody... tylko trzeba mieć klucz tajemny i otworzyć nim drzwi do skarbca.

„Są rodzice — powiedział Trentowski — którzy niczego dzieciom nie żałują, prócz własnej osoby, mają czas na wszystko, lecz ani chwili dla dzieci“. My zdanie to, zupełnie trafne, jeszcze w ten sposób uzupełnimy, iż powiemy: Są rodzice, którzy dzieci bardzo wiele uczyć każą, ale sami nic im nie dadzą, ani dla serca, ani dla ducha, ani dla wiedzy...

Dlatego wśród dzisiejszej epoki serce zamiera, idea gaśnie, a młodzież albo błądzi wśród rozdroży, albo zarozumiałością i pychą truje swe serce, albo jak o żebraczym chlebie idzie z pustką w sercu do życia, szukając za czemś, coby ją choć złudnie uszczęśliwić mogło.

Uczymy dzieci od lat najwcześniejszych rozpoznawania tych potęg matematycznych, jakiemi są — mnożenie lub dzielenie. Pojęcie większości lub mniejszości realnej, dwu jabłek, połowy bułki, dziesięciu centów, trzeciej części dwunastu centów, to utrwalamy, podajemy, przypominamy w nieskończoność, aż do najwyższych lekcyj matematyki, aż do ukończenia studjów akademickich. Uczymy dzieci mowy liter, a począwszy na a, b, c, wiedziemy ich drogą ksiąg i nauk, aż do doktoratów upragnionych i wyglądanych. Lecz czemuż nie bierzemy serca dzieci tak wcześnie i tak troskliwie w opiekę, czemuż nie ćwiczymy go tak wytrwale w pojęciu dobra, szlachetności, piękna, prawdy i celu życia?... Czemuż nie uczymy dzieci tak samo abecadlnika przyrody, tej księgi wiecznie pięknej i żywej, z której dużo korzystać i można i trzeba?

W głąb serca trzeba rzucać skarby, aby zostały tam na zawsze. W głąb serca trzeba spozierać, aby zrozumieć ile tam jeszcze pustki i — przestrzeni do wypełnienia! W głąb serca trzeba sięgnąć myślą, aby z powszedniości i pustki ducha wejść w świat uczuć i prawd.

Jean Paul powiedział: „Jeżeli Rubens jednem lekkiem dotknięciem pędzla śmiejące się dzieci przemienił w płaczące, to czyni dotknięcie podobne i natura, nie na obrazie, ale na żywym oryginale“. Bo natura i przyroda pusty śmiech zmienia w rozwagę, czczość myśli w zadumę, a serce dziecięce wzbogaca wrażeniami, więc jako ów artysta potężny zmienia nie tylko wyraz twarzy, ale i treść życia. Ci, którzy umieli żyć z przyrodą, umieli na nią patrzeć, ją kochać, którzy ją rozumieli i kochali — ci byli ludźmi wielkich serc i dusz, nie mało ich wśród wspomnień dziejowych. Ci, którzy żyli bez wrażeń podniosłych przyrody — sobie biedni i drugim ubodzy...

Wycieczka z miasta, z dziećmi i dla dzieci, to rzecz nietylko dla śmiechu i wesela, gonitwy i umęczenia się takiego, aby dni parę jeszcze się ją czuło, ale to wielka lekcja dla ducha, serca i życia.

Tylko trzeba przyjść do tej lekcji z większem skupieniem myśli, niż na wystawę obrazów do nowego pałacu sztuki i trzeba mieć katalog lepszy jeszcze, niż tam kupowany.

Jeśli na wystawie czytamy tytuł obrazu, aby lepiej zrozumieć myśl artysty, to i w lesie trzeba niejeden raz dać tytuł temu lub onemu obrazowi, aby młode serce zrozumiało i treść i mowę wrażeń...

Uczyć patrzeć, widzieć, słyszeć i sercem piękno pojmować, to pedagogja szlachetnych dusz, lecz właśnie dlatego, iż mało tych dusz, umiejących młode serca do życia rozbudzić, tak mało wyższych umysłów i uczuć głębokich!...

Las gra, śpiewa, mówi, szepce...

A serce matki przejętej powagą i wzruszeniem, muzykę lasu dopełnia jej słodką mową, szept cichy przenosi w głąb serca i ukrywa, jak owe szmery fali morskiej ukrywają się w muszlach, które wiecznie szepcą, choć dawno od fal morza oderwane zostały.

Jaka to wspaniała lekcja miłości bliźniego w tym lesie!... Patrzcie!.. Jak te wyniosłe dęby, te buki silne, te graby stare, otoczyły opieką swych rozpostartych gałęzi te szeregi wątłych i biednych drzewin, które niżej wprawdzie poszły z swemi czołami, ale za to o ileż mniej wichrów zaznały... Jakie to biedne i słabe, wobec szczytów dębowych owe osiki wiecznie drżące, owe kaliny wiecznie strojące się w korale, owe paprocie powabne, ale bezużyteczne, a przecież i to wszystko ma swe przeznaczenie, swe piękno i swe obowiązki.

Taki las wielki, cichy, głuchy, ciemny, chłodny, to jak wielki świat ludzkich warstw, wyższości, poniżeń, godności, walk, trudów, a nad nim tak samo, jak nad światem ludzi, słońce Bożą ręką zapalone i niebo wiecznie dalekie!!...

Widzisz dziecino?... Tyle drzew wzrosło wysoko, równo, pięknie, a tamto pochylone, złamane, nigdy już się nie dźwignie w górę... Tylu ludzi poszło duchem i pracą, sercem i wiarą prostą drogą, a inni pochylili się pod ciężarem trudów, skarleli... Jakże biedni!..

Czy nie odbija ich życie wśród ludzi nieszczęśliwych, tak, jak owo drzewo złamane wśród lasu pięknego. W lesie tyle ścieżynek wązkich, nikłych, raz wyjście w lewo, raz w prawo, raz gubią się w gąszczy, drugi raz biegną wśród słonecznej jasności — prawda? tak bywa w życiu... Każdą ścieżkę jakaś stopa ludzka udeptała, każdą jakiś cel wykreślił, ale czy nie można zbłąkać się?.. czy nie pokaleczą tu ciernie? nie dokuczą osty... A czy ów pierwszy człek, który spiesząc się, biegł przez gąszcza i ślad pierwszej ścieżki udeptał, myślał o tem, iż inni poczną tędy chodzić? Tak łatwo zejść z głównej drogi — tak łatwo omylić się!

Jakże ten las gra, mówi, śpiewa! Jakże czas mija szybko. Poezja nauk matki, marzeń ojca, wsłuchanie się dzieci płynie szerokiemi skrzydłami, a życie wchodzi w głąb serca. Serce nie muszla, ale przechowa takie szmery i potem je słyszy długo, bardzo długo.

Świat woła, by jak najdalej od marzeń i uczuć, tkliwości i poezji, bo dziś wiek realizmu, chleba, pracy i — nagiej prawdy... ale piękno i prawda przyrody o czem innem prawią...

Nie lękajcie się tej chwili marzeń i zadumy dla waszych dzieci — nie staną się jeszcze poetami, nie uniesie ich egzaltacja, nie zapomną o tabliczce mnożenia, a jeśli piękno i prawda życia uczuć i ducha, wejdzie bodaj na chwilę w głąb serca ich, szczęśliwa, po trzykroć szczęśliwa ta chwila!...

Uczyć myśleć, czuć i dumać, to wielka poezja matki, która bez pisania wierszy jest poetką w życiu...

Las gra, szumi, śpiewa... szepce...
Wracajmy!...
Gdzież teraz obaczymy się?

Bogusław

NASZE ILUSTRACJE.

Od paru lat opinja publiczna we Francji nie była niczem tak przejęta, jak odkryciem przestępstwa, którego dopuścił się były podprefekt z Poitiers, Marceli Monnier i matka jego na swej nieszczęśliwej siostrze, Blance. Przez ciąg 25 lat trzymali ją ci zezwierzęceni ludzie zamkniętą na poddaszu, w małej komórce. Ani razu w ciągu ćwierć wieku nie opuściła nieszczęśliwa swego więzienia, ani jednego słowa nie zamieniła z nikim. Dopiero tymi dniami uwolniono ją z więzienia, wychudzoną na szkielet i pozbawioną wszelkiego czucia. Policja, zawiadomiona bezimiennie o stanie rzeczy, zrobiła doniesienie do prokuratorji. Prokurator Fiérot wysłał na miejsce zbrodni komisarza policji Bucheton, lecz ani pani Monnier, ani jej syn, nie chcieli go przyjąć. Pierwsza powiedziała, że jest chora i nie może nikogo wpuścić do siebie; były podprefekt oświadczył wzburzony, że w nieobecności chorej matki i bez zezwolenia domowego lekarza nikt się nie może widzieć z jego siostrą. Wobec tego komisarz w imieniu prawa kazał otworzyć drzwi izdebki, stanowiącej więzienie Blanki. Wchodzącym przedstawił się okropny widok. W ciemnej norze, mającej trzy metry szerokości, a cztery długości, napełnionej straszliwym odorem, leżała na zgniłym sienniku, pokrytym kałem, kobieta-szkielet, zupełnie naga; była to Blanka Monnier. Dopiero gdy prokurator, przywołany natychmiast, rozkazał odbić okiennice, zasłonięte matą, a przymocowane za pomocą całego systemu łańcuchów, gwoździ i kłódek, można było dokładnie obejrzeć politowania godną ofiarę. Blanka Monnier, leżąc wśród niesłychanego robactwa i brudu, patrzyła błędnemi oczyma na swoich wybawców. Długie, od lat 25 nieczesane włosy, sięgały jej do pięt. Ciało, a raczej skóra, rozpięta na kościach, była powleczona grubą skorupą brudu i pokąsana przez robactwo. Nieszczęśliwa drżała jak w febrze; dopiero kilku kobietom udało się ją uspokoić. Pani Monnier, badana

po uwięzieniu przez prokuratora, odpowiadała z oburzającym spokojem: „I cóż to wielkiego! Mój Boże! Robisz pan tyle hałasu o takie głupstwo!" Marceli Monnier oświadczył, że „matka robiła, co chciała, a ja nie mogłem się wtrącać do niczego; przeciwnie, musiałem szanować wolę matki". Przesłuchiwani powtórnie, twierdzili oboje, iż Blanka była obłąkana i dlatego musieli ją zamknąć. Już teraz wszakże się wykazało, iż Blanka, licząca obecnie lat 52, była na umyśle zupełnie zdrowa. Lekarze, czuwający nad nią w szpitalu miejskim, mają nadzieję, że nawet ogłupienie — skutek mąk, które przeszła — ustąpi wkrótce zupełnie. Nieszczęśliwa jest obecnie przy apetycie i zaczyna nawet zdradzać przebłyski myśli. — Matka ofiary umarła w więzieniu na udar sercowy, parę dni po odkryciu zbrodni. Syn żyje i jest trzymany dalej w murach więziennych. Przyczyną tego barbarzyństwa była — chciwość. Pani Monnier i jej syn popełnili tę ohydną zbrodnię, aby sobie przywłaszczyć spadek, otrzymany przez Blankę po ojcu. Należy dodać, że i tak posiadali miljonowy majątek!!

Królewski dom włoski został nawiedzony wielką radością: piękna królowa Helena ma córeczkę. Nie ulega wątpliwości, że uciecha byłaby znacznie większa, gdyby w wspaniałej kołysce, ofiarowanej monarchini przez miasto Rzym — znajdował się... przyszły następca tronu. I tak wszakże królowa Helena nie może przyjść do siebie ze szczęścia, zwłaszcza, gdy pomyśli o smutnym zawodzie, który dotknął Dragę serbską... W dniu urodzenia się księżniczki cały Rzym był w stanie trwożliwego oczekiwania. Dopiero gdy 21 salw armatnich z Monte Citorio obwieściło przyjście na świat potomka królewskiej pary, radość ogarnęła wszystkich. Jeszcze przed strzelaniem z dział, puszczono z Kapitolu 800 gołębi pocztowych, które miały pod skrzydłem depeszę z wieścią o narodzeniu się księżniczki. Urządzeniem tej gołębiej poczty zajmował się osobny komitet z senatorem Massaruccim na czele. Gołębie, puszczone na wolność krążyły chwilę nad Rzymem, a potem rozleciały się w różne strony: do Neapolu, do Palermo, do Florencji, Genui i Medjolanu. Depesza, którą niosły, brzmiała, jak następuje: „Królewski pałac, zacieniony niepewnością oczekiwania, rozjaśnił się narodzeniem królewny".

Pismo włoskie „Corriere illustrato della Domenica" podaje ciekawą przygodę króla włoskiego: Wiktor Emanuel wyszedł sobie tymi dniami na przechadzkę do ogrodu, leżącego przy pałacu Kwirynalskim. Ubrany był po cywilnemu, a spacerując, znalazł się wreszcie koło budki strażniczej, przed którą stał żołnierz na warcie. Król podziękował mu ukłonem za sprezentowanie broni i chciał przejść mimo, lecz dzielny syn Marsa zastąpił mu drogę.

— Wiesz, kto jestem? — ozwał się Wiktor Emanuel.

— Wiem, Wasza Królewska Wysokości — brzmiała odpowiedź.

— No to dobrze — rzekł król, zabierając się iść dalej, lecz żołnierz go nie puścił, mówiąc:

— Tędy nie wolno nikomu przechodzić!

— Jakto? Ani mnie nawet?

— Bez zezwolenia sierżanta nikogo nie mogę przepuścić, a skoro nikogo, więc także i króla!

— Masz rację — odrzekł na to Wiktor Emanuel i poszedł inną drogą.

Na drugi dzień żołnierz otrzymał od kapitana piękny zegarek z herbem domu Sabaudzkiego z napisem: król — żołnierzowi, który był posłuszny otrzymanym rozkazom.

Powyższa anegdota ma jeden tylko błąd: mianowicie ten, iż nie było chyba na świecie panującego, o którym by jej nie opowiadano!

Jednym z najsłynniejszych artystów-fotografów świata jest hr. Tyszkiewicz, magnat polski, który podróżując do koła świata wzbogaca ustawicznie swe zbiory prześlicznemi zdjęciami. Jedno z nich możemy dzisiaj zaprezentować naszym czytelnikom. Przedstawiony jest na niem sam hrabia, rozmawiający z Chinką przy herbacie i fajce. Hr. Tyszkiewicz miał na wystawie paryskiej osobny pawilon ze swemi fotografiami. Ci z naszych czytelników, którzy zwiedzali wystawę lwowską z r. 1894 przypomną sobie również przepyszny zbiór fotografji, wystawiony tam przez amatora artystę.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, w sobotę Wita i Modesta, męczenników; jutro 3 niedziela po Świątkach, Justyny i Jolanty, panien; w poniedziałek Adolfa, biskupa i Marjana, męczennika; we wtorek Marka i Marcelina; męczenników.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

* **Uroczystość** Najsłodszego Serca Jezusowego miała wczoraj podniosły przebieg. Sumę w kościele św. Barbary celebrował ks. prał. infułat Józef Krzemieński, kazanie podczas sumy wypowiedział ks. prał. piękną draperją koloru karmazynowego. Podczas procesji wszystkie okna Małego Rynku były iluminowane i przystrojone w kwiaty, obrazy i dywany. Kazanie z improwizowanej ambony na środku Małego Rynku wygłosił O. Antoni Boc, rektor kolegium OO. Jezuitów na Wesołej. Po kazaniu, którego słuchało tysiące pobożnego ludu, po litanji i modlitwach, w których kardynał cały kraj polecił łasce Wszechmocnego, procesja powróciła do kościoła.

* **Z powodu procesji Bożego Ciała** w parafji św. Szczepana otrzymujemy następujące pismo: Uprzejmie proszę o zanotowanie przykrego bardzo faktu, który dowodzi, do jakiego stopnia zobojętnienia religijnego dochodzi nasza kształcąca się młodzież w obecnych szkołach średnich. Podczas czwartkowej procesji, w chwili, kiedy kapłan celebrujący, z przenajświętszą Hostją wstępował na ołtarza stopnie, w gmachu p. Götza umieszczonym, odezwały się z okien I-go piętra gimnazjum krzyki i wołania; studenci leżeli na oknach i ze śmiechem rozprawiali między sobą, krzycząc prawie na całe gardło.

Zgromadzone tłumy, zgorszone podobnem zachowaniem się uczącej się młodzieży — groziły im laskami i rękoma, ale wrzawa nie ustawała, młodzież tem głośniejsze wyprawiała krzyki. Smutny to fakt, tem więcej, że zdarza się nie pierwszy raz w katolickim Krakowie; takie samo zachowanie się studentów, podczas procesji z tego samego Karmelickiego kościoła, i przy tym samym ołtarzu, było już raz przedmiotem publicznego zgorszenia.

Równocześnie otrzymujemy drugie podobne zażalenie. Piszą do nas: Podczas onegdajszej procesji popołudniowej, wywoływali zgorszenie dwaj młodzieńcy w mundurach i czapkach uczniów szkoły średniej, którzy w oczach tysiącznych tłumów, biorących udział w poważnym kościelnym obrzędzie, urządzali sobie wyścigi po dachu domu Nr. 5 w ulicy Brackiej. Jeżeli istotnie ewolucje na dachu kamienicy są potrzebą życiową tych młodzieniaszków, niechajby przynajmniej wybrali po temu inną porę, a nie uroczystą chwilę procesji. Siadanie na kraju dachu i bieganie po nim przeszkadzało w Nabożeństwie, a przy widoku tym, godnym cyrku, można było lada chwila spodziewać się spadnięcia z wysokiej kamienicy niesfornych junaków. Świadczy to przynajmniej o karygodnym braku dozoru nad młodzieniaszkami.

* **Dr Franciszek Dundaczek**, lekarz-dentysta, powrócił już po czterotygodniowej niebytności do Krakowa i ordynuje, jak dawniej, przy ulicy Studenckiej l. 7.

* **Lucjan Tatomir**, dyrektor męskiego seminarjum nauczycielskiego, autor najlepszej i jedynej „Geografji" dla użytku szkół średnich i „Dziejów Polski", umarł we Lwowie w piątek po południu w wieku 67 lat.

* **Rektor Pijarów**, ks. Chromecki, znakomity kaznodzieja, zapadł ciężko na zdrowiu.

* **Instalacji ks. prałata J. Gnatowskiego** ze Lwowa na kanonika kapituły katedralnej w Żytomierzu dokonał ks. biskup Kłopotowski, metropolita mohylewski, z wielką uroczystością. Po instalacji podejmował ks. biskup Kłopotowski nowego kanonika i kapitułę obiadem, a dnia następnego ks. kan. Gnatowski przyjmował ks. biskupa i gremium kanoników.

* **Ks. Jan Filipowski**, mianowany w majowym awansie c. k. kapelanem wojskowym 1 klasy w Krakowie, otrzymał od przewielebnego metropolitalnego gr. kat. ordynarjatu dekret pochwalny z prawem noszenia odznak kanonickich (expositoria canonicalia) i arcypasterskie błogosławieństwo.

* **Szerokim kołom przyjaciół** ks. Stefana Podworskiego, kustosza Kalwarji Zebrzydowskiej, miłą zapewne będzie wiadomość, że w tych dniach nadeszło do niego breve papieskie wraz z zaszczytnym dlań orderem: „Pro Ecclesia et Pontifice", na który w istocie najzupełniej zasłużył ten głośny odnowiciel Alwernji. Order ten będzie mu też bodźcem, by dzieło odnowienia Kalwarji doprowadził do skutku, czego mu nietylko życzyć, ale i dopomagać się godzi.

* **Lekarze pomocniczy** szpitala św. Łazarza odbyli w dniu 14 b. m. zgromadzenie, na którem uchwalili wysłać drogą urzędową przez dyrekcję szpitala następujący telegram do Wydziału krajowego: „Lekarze pomocniczy szpitala św. Łazarza w Krakowie, zaniepokojeni wiadomościami, podanemi w dziennikach krakowskich i lwowskich o projekcie wys. Wydziału kraj., dotyczącym poprawy płac lekarzy szpitalnych, upraszają o stanowcze i dokładne wyjaśnienie jak sprawa powyższa stoi. Powołując się na obietnicę daną im w Krakowie przez JE. Marszałka krajowego, oświadczają, że w razie nieuwzględnienia ostatecznych ich żądań z końca grudnia r. z. t. j. dla szpitala krakowskiego 14 sekundarjatów po 1.400 koron i 10 posad praktykantów po 600 koron rocznie od dnia 1 stycznia 1901 — zapowiedzianego sposobu postępowania nie zmienią". Na odpowiedź postanowili lekarze czekać do wtorku 18 b. m. a w środę odbyć drugie zgromadzenie celem powzięcia dalszych uchwał.

* **Wianki.** W sprawie tradycyjnego obchodu Wianków odbędzie komitet „Sokoła" dziś wieczorem posiedzenie celem ułożenia programu uroczystości.

* **Na zlot Związku sokolstwa**, który się odbędzie jutro w Jarosławiu, wydział „Sokoła" krakowskiego wydelegował 9 członków. Delegacja ta wyjeżdża do Jarosławia dziś wieczorem.

* **Z krakowskiego Towarzystwa rolniczego.** W środę 12 b. m. odbyło się zwyczajne miesięczne posiedzenie komitetu pod przewodnictwem prezesa hr. Andrzeja Potockiego. Uchwalono zwrócić się do Wydziału krajowego z przedstawieniem, że ponieważ oba krajowe Towarzystwa rolnicze oraz galicyjskie Towarzystwo leśne nie miały sposobności wyrazić swej opinji o projektowanej ustawie leśnej z powodu ogłoszenia i rozesłania projektu dopiero w ostatnich czasach, przeto należałoby obrady sejmowe nad tym przedmiotem odroczyć do następnej sesji. Po dłuższej dyskusji wybrano komisję celem dokładniejszego zastanowienia się nad projektem ustawy lasowej. W skład tej komisji weszli pp. Konopka Stefan z Głogoczowa, Juljusz Siegler d'Eberswald i Zdzisław Włodek, pozostawiając jej możność kooptacji. Postanowiono udzielić 450 koron zasiłku z rządowych funduszów subwencyjnych na urządzenie trzechdniowego kursu przerobów owocowych (win owocowych i t. d.) w Bochni, przeznaczonego w pierwszym rzędzie dla nauczycieli tamtejszych szkół ludowych. Kurs odbędzie się w pierwszych dniach lipca b. r. pod kierunkiem zaszczytnie na tem polu znanego ks. Antoniego Głodzińskiego. Uczestnicy będą mieli sposobność zwiedzenia bocheńskiej suszarni owoców p. Różańskiego. Uchwalono rozpisać konkurs na jedną owczarnię zarodową włościańską, złożoną z jednego barana i dziesięciu owiec. Kurs mleczarski tegoroczny odbędzie się w jesieni w Szczurowej przy tamtejszej mleczarni o ile Wydział krajowy nie urządzi kursu mleczarskiego własnym kosztem w zachodniej części kraju. Po załatwieniu długiego szeregu spraw administracyjnych prezes zamknął posiedzenie.

* **Zjazd abiturjentów.** Pojawiła się tu odezwa, zwołująca do Krakowa zjazd abiturjentów gimnazjalnych z całego kraju. Termin zjazdu wyznaczono w odezwie na 29 i 30 czerwca i 1 lipca.

* **Krakowskie Tow. techniczne.** W poniedziałek dnia 17 czerwca 1901 r. o godz. 7 wieczorem odbędzie się w lokalu przy Rynku głównym, l. 17 na II. piętrze posiedzenie Towarzystwa technicznego. — Na porządku obrad: 1. Wykład dra Wincentego Wdowiszewskiego: O czyszczeniu miast. 2. Wnioski w sprawie jubileuszu Towarzystwa.

* **Walne zgromadzenie polskiego Kółka kontuszowego** odbędzie się dnia 16 czerwca o godz. 3 po południu w lokalu przy ul. Niecałej l. 9. Wydział Kółka, w piśmie do nas nadesłanem, zaprasza także inteligencję, obywateli, rękodzielników i przemysłowców, wszystkich, którzy kochają pamiątki drogich Ojców swoich, i ma tę niepłonną nadzieję, że mieszkańcy Krakowa chętnie przystąpią do pięknego Towarzystwa, należycie rozumiejąc ideę przewodnią działalności, wiodącej ku patrjotycznym celom. Czas najwyższy zrzucić ze siebie mody, kuse fraki i marynarki, a przywdziać piękne czamarki i kontusze i pod hasłem odrębności narodowej podać sobie bratnią dłoń do pracy nad przyszłością Ojczyzny.

* **Z „Sokoła".** Na uroczystość sokolą w Podgórzu w niedzielę 16 b. m. druhowie z Krakowa zebrać się mają w strojach sokolich w gmachu „Sokoła" podgórskiego o godz. 8 z rana.

* **Dwutygodnik „Kłosy"**, jak donosi jedno z pism miejscowych, ma być zawieszony na kilka miesięcy. Wiemy co takie zawieszenie znaczy — jest to poprostu delikatna forma upadku pisma. Napisalibyśmy zwykłe biadanie nad tem, że Galicja pisma literacko-społecznego utrzymać nie może, — ale w tym wypadku nie jest wina po stronie Galicji. „Kłosy", świetnie redagowane przez p. Kazimierza Bartoszewicza, w przeciągu niecałego kwartału uzyskały znaczną liczbę prenumeratorów, tak, że ogólnie winszowano redaktorowi pomysłu i powodzenia. Tymczasem zachowanie się wydawcy zmusiło p. B. do usunięcia się — a epilog jest lada chwila spodziewany.

* **Przytulisko** Weteranów z r. 1863/64 odbyło wczoraj nadzwyczajne walne zgromadzenie w sali obrad magistratu. Celem walnego zgromadzenia było wyjaśnienie zarzutów, poczynionych przez pewne rewolwerowe pisemko. Zgromadzenie wybrało w tym celu komisję, która rzecz całą ma zbadać i rozstrzygnąć. W skład komisji weszli pp.: Dąbrowski, Krzyżanowski, mec. dr Łepkowski i Zieleniewski. Po przemówieniach prezesa p. T. Kułakowskiego i innych, w miejsce rezygnujących wybrano do wydziału pp.: dra Bednarskiego, prof. dra Jordana, Kotarskiego i Niewiarowskiego.

* **Sprawy przemysłowe.** W niedzielę i poniedziałek obradować będzie we Lwowie I. krajowy zjazd pracodawców i robotników wszystkich zawodów. Ze

Cylindry, Kapelusze P. & C. Habiga poleca **Zdzisław Zdanowicz**
i z innych ces. król. nadwornych fabryk. 1608 **Kraków, ul. Sławkowska l. 8.**

dr Smoczyński. Po nieszporach odbyła się wielka procesja z kościoła przed ołtarz na Małym rynku. Procesję celebrował J. Em. książę kardynał w asystencji bardzo licznego kleru świeckiego i klasztornego z udziałem Ś. Ś. Służebniczek i bractw z chorągwiami. Ołtarz improwizowany, przytykający do kościoła św. Barbary, imponował wspaniałem przystrojeniem i względu na rozpoczynające się w poniedziałek obrady sejmowe, zjazd pragnie energicznie poprzeć sprawę uprzemysłowienia Galicji, oraz po wysłuchaniu opinji delegatów z prowincji, utworzyć krajowy związek pracodawców i robotników z dziedziny przemysłowej. Chodzi o środki działania na polu ustawodawstwa i administracji ciał rządowych i samorządnych, o obmyślenie organizacji kredytu, jakoteż o wyszukanie najwłaściwszej drogi samopomocy.

* **W celu przygotowań do wielkiego zlotu Sokolstwa do Pragi czeskiej** odbywają się w naszym „Sokole“ pod kierunkiem naczelnika Rucińskiego ćwiczenia lancami, na wzór ćwiczeń ułanów polskich.

Na zlot ten wybiera się z Krakowa nader liczna drużyna Sokołów krakowskich. Dotychczas zapisało się przeszło 50 osób wraz z damami.

Otrzymujemy co następnje: Na zasadzie § 19 ust. prasowej, proszę o zamieszczenie następującego sprostowania: „Nieprawdą jest, jakoby dr Włodzimierz Lewicki nie dawał żadnych wyjaśnień nikomu, a już najmniej mnie „w sprawie zachowania się ks. Stojałowskiego na zjeździe w Dubrowniku“ — natomiast prawdą jest, że wyjaśnienie co do zachowania się ks. Stojałowskiego na zjeździe w Dubrowniku dał dr Lewicki niżej podpisanemu w obecności p. Gustawa Węgrzynn. — J. J. Rychter“.

Zamieszczając to pismo, pozostawiamy czytelnikom do uznania, czyje twierdzenia są wiarygodniejsze — Józefa Jarosza Rychtera, czy dra Włodzimierza Lewickiego, który w tym wypadku stwierdził już raz, że to, co twierdzi zaszczytnie znany „szef biura korespondencyjnego“, mija się, jak zawsze, w sposób jaskrawy z prawdą.

Z Akademji umiejętności. Na ostatniem posiedzeniu komisji historji sztuki p. Juljan Pagaczewski podał wiadomość o interesującym obrazie w kaplicy pod wezwaniem św. Miłosierdzia w kościele OO. Kamedułów na Bielanach przedstawiającym w półfigurze obnażonego Chrystusa pomiędzy dwoma aniołami. Wartość artystyczna obrazu jest niezwykła, mimo, że nie brak błędów zwłaszcza w proporcjach. Nie jest nieprawdopodobnem, że obraz wykonano w Krakowie, a na Bielany dostał się zapewne ze zbioru Mikołaja Wolskiego, fundatora eremu na Bielanach.

Prof. Marjan Sokołowski zdał sprawę ze swoich studjów nad zamkiem w Krąśniku, w powiecie janowskim. Kraśnik był długi czas rezydencją możnego rodu Tenczyńskich, po których dochowały się do dziśdnia zabytki. Kościół w Kraśniku trójnawowy, ma konstrukcję podobną jak kościół w Bieczu i jest on halowy o nawach bocznych wąskich, zato nawa środkowa jest bardzo szeroka. Sklepienie jest gwieździste. Presbiterjum ma spadki sklepień bardzo niskie. Na sklepieniach znajduje się mnóstwo herbowych tarcz Tenczyńskich i skolligaconych z nimi rodzin. Wogóle kościół w Kraśniku jest budową późnogotycką z użyciem kamienia. Cała część zachodnia ma chór z kamienną emporą. Kościół stanowi część kompleksu budowy klasztoru kanoników lateranceńskich. Klasztor ten posiada interesującą bibljotekę. Kruchtę kościoła ozdabiają tarcze herbowe, a w środku rzeźba, przedstawiająca koronację N. M. P. z XVI wieku ze stylizacją fałdów archaiczną. U spadku żeber kruchty wyrzeźbione są głowy, z któremi wiążą się miejscowe legendy. Ołtarz przypomina ołtarz w Bieczu. — Wejście do kaplic ma bardzo interesujące ze względu na swą samorodność i barjery kamienne. W kamieniarskich pracach wszędzie widać pomieszanie najróżnorodniejszych form.

W kaplicach znajduje się grobowiec Stanisława Tenczyńskiego, kasztelana wojnickiego z r. 1556, jestto jeden z najpiękniejszych renesansowych grobowców, subtelnie kuty w różowym marmurze. Drugi grobowiec Jana Gabrjela Tenczyńskiego († 1553) jest daleko słabszy i wykonany jest z ołowiu, zmieszanego z cyną, co jest w tej epoce wyjątkowem. Trzeci grobowiec pochodzi z końca XVI w. i poświęcony jest pamięci Jana z Tenczyna i przedstawia ostatniego z Tenczyńskich z królewną szwedzką.

Z Borysławia donoszą pisma socjalistyczne, że właściciele kopalni „Victoria“ zbankrutowali. Robotnikom tej kopalni przez cały miesiąc nie wypłacono zarobków. Sprzeniewierzono fundusze kasy brackiej i funduszu prowizyjnego. Dwustu ludzi zostało pozbawionych pracy.

Z Mielca donoszą nam: Dnia 13 go na nieszporach był przeznaczony do strzelania z moździerzy strażak Michał Achtyl, lat 45, szewc, wdowiec, ojciec 8-ga małych dziatek; przy drugim strzale moździerz pękł; obie nogi Achtylowi pogruchotał, zaraz lekarze odjęli wyżej kolan. Córeczka stała o 5 kroków od moździerza, ale jest nieuszkodzona. Jeden kawałek padł o 120 kroków na płot szkolny, lecąc ponad publiczność; płot w tem miejscu uległ zniszczeniu. Achtyl strzelał przeszło 20 lat przy wszystkich uroczystościach.

Jeszcze publiczność, czekająca pod kościołem na procesję, nie ochłonęła z przestrachu, gdy zaalarmowano ją, że się pali! I rzeczywiście jakiś żydek, korzystając z tego, że straż ogniowa co dopiero przeszła z muzyką do kościoła, „podpalił sobie“ w domu Szlangera; dach nowy na szczęście nie palił się prędko, a straży ogniowej, będącej na pogotowiu pod kościołem, udało się pożar zgasić; śledztwo energicznie władze prowadziły i jednego żydka już zamknięto. Było to najwidoczniejsze podpalenie. Proces Szoenfelda o podpalenie 300 domów w Mielcu odbyty 11, 12 i 13 b. m. w Tarnowie skończył się na tem, że przeznaczono nową rozprawę na przyszłą kadencję.

W wiecu lwowskim, zwołanym na dzień 16 i 17 b. m. wezmą także udział pokrewne zawody z działu budowlanego. Na wiec ten z całego kraju cechy i stowarzyszenia wysyłają swoich delegatów. — Program rezolucji wiecu składa się z dwunastu punktów, uchwalonych już na wiecu lwowskim w dniu 28 kwietnia b. r. Delegaci z kraju mają powziąć uchwały nad temi rezolucjami i uznać wiec za krajowy. Z Krakowa wyjeżdża tamże kilku budowniczych. Cechy pokrewne z działu budowlanego wysyłają swoich delegatów, a mianowicie: cech ślusarzy pp. Adama Staszczyka i Piotra Kosobudzkiego, cech stolarzy Józefa Wiśniewskiego i Jakóba Olejaka cech kamieniarzy Michała Szczyrbułę, cech blacharzy Feliksa Kuczyńskiego, Juljana Stankiewicza i Franciszka Kuczyńskiego, cech malarzy Adolfa Siostrzonka i Franciszka Górskiego.

Zgubiono we wtorek między godziną 7 a 8 wieczorem w drodze z Parku Jordana przez Planty koło Collegium novum do teatru zegarek srebrny z licznymi brelokami, wśród których znajdowała się pieczątka z herbem, med z monogramem M. S., złoty kotek i rybki, oprawne w szkło z literą J. Łaskawego znalazcę uprasza się o złożenie zegarka na ul. Szpitalnej l. 17, I p. u p. Schillera. Nagroda za znalezienie złr. 10

Mlle Burton, klacz Adama Doboszyńskiego, będzie biegała na torze krakowskim. Radość w mieście niesłychana — gdzie się ruszysz, na temat ten roją się dowcipy.

Podobno Mlle Burton ma wziąć udział w biegu, w którym „panowie jeżdżą sami“. Hip, hip, — doktorze Doboszyński!

Gabryelski (Krzysztofory, Kraków) sprzedaje fortepiany najznakomitszej w Austrji fabryki **Petrof** z mechaniką angielską po 500 — wiedeńską po 300 złr.

HUMOR.

Wobec tego, że niemal codziennie zdarzają się wypadki przejechania psów przez tramwaj elektryczny, magistrat przygotować zamierza wniosek zniesienia posady oprawcy miejskiego, ponieważ funkcję tę bezpłatnie odtąd spełniać może tramwaj elektryczny.

Kursy walut.

	Korony			
	płacą		żądają	
Ruble papierowe	253	25	254	—
Marki niemieckie	117	20	117	85
Franki papierowe	95	10	95	75
20-to frankówki w złocie	19	05	19	15

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Notowania terminowe na giełdach zbożowych zmieniają się z dnia na dzień, stosownie do sprawozdań, jakie nadchodzą o stanie urodzajów, gdy tymczasem w handlu rzeczywistym przy cenach jednakowych, — panuje bez przerwy usposobienie słabe.

Płacono w piątek za pszenicę białą od 8·15 koron do 8·40 koron, czerwoną 8·05 kor. do 8·35 koron, żółtą 8·— do 8·30 k., żyto 6·90 do 7·35 jęczmień browarny 6·25 do 6·50 koron; na krupy 6·— do 6·15 koron; owies 7·— do 7·35 k., rzepak —·— do —·— k.; konicz czerwood —·— do —·— k., biały —·— do —·— k., kukurydza —·— k. — wszystko za 50 kilgr:

Jaworski i Szajer.

Ostatni numer „Wieńca i Pszczółki“ przynosi wielce sensacyjne sprawozdanie o przyjęciu grupy posłów ks. Stojałowskiego do Koła polskiego. Sprawozdanie sensacyjne jest przez podanie dosłownego tekstu mów dep. Szajera i dep. Jaworskiego, przy tej sposobności wypowiedzianych. Sprawozdanie zatytułowane jest: „Bierzemy za słowo“ i zredagowane jest dość wyniośle; nie brak w niem nawet pogróżek dla przywódców Koła.

Mowa dep. Szajera, wypowiedziana do dep. Jaworskiego, brzmiała jak następuje:

„Stronnictwo nasze walczyło i weszło do parlamentu pod hasłem: „Nie wstąpić do Koła polskiego!“ A jeżeliśmy to hasło podnieśli i pierwsi w tym parlamencie parę lat po innej stronie siedzieli, to nie dlatego, jakobyśmy się czuli Polakami, ale dlatego, ponieważ walka, jaką przeciw naszemu stronnictwu toczono, była tak bezwględną i gwałtowną, że nas od Was oddzielała. Lecz choć nie byliśmy w Kole, przecież we wszystkich sprawach narodowych głosowaliśmy z Wami. A najdobitniejszy dowód uczucia narodowego daliśmy w onej chwili, gdy przy sprawie oskarżenia hr. Badeniego przez Niemców, zapominając na krzywdy i ucisk tego największego naszego przeciwnika, oddaliśmy głosy nasze za nim, aby — choć we wrogu osobistym, bronić Polaka.

„Dowód też, i z pewnością szczery, naszego narodowego poczucia i dobrej woli, daliśmy również w czasie ostatnich wyborów, gdyśmy oświadczyli, że skoro nie ma parlamentu, nie ma i starego Koła, więc w nowym parlamencie razem z wszystkimi Polakami zasiądziemy i o zmianę statutów, w myśl naszych uprawnionych życzeń, starać się będziemy.

A wy na ten objaw naszej dobrej woli, na to wyciąganie ręki do zgody, jakeście nam odpowiedzieli? Ucisk i gwałty powtórzyły się z większą jeszcze bezwzględnością i ze wszystkich ambon, ze wszystkich starostw, sądów, wydziałów powiatowych, słowem na całej linji padały przeciw nam pociski i gromy, bez przebierania w środkach i bez żadnej miary. Przytoczę tu jeden powiat Łańcut-Nisko, gdzie przeciw ks. Stojałowskiemu użyto najohydniejszych sposobów, aby utrącić tego, którego lud chciał mieć swoim posłem.

„To wszystko musiało serca nasze zakrwawić i wżarło się w dusze nasze klinem, który nas znowu od Was rozłączył.

„Dziś jeszcze raz chcemy zapomnąć o osobistych krzywdach i dać nowy dowód, że włościanin czuje się Polakiem. Więc my posłowie ludowy, widząc, jak tu w parlamencie usuwa się polską reprezentację, jak obcy nasze rozłączenie wyzyskuje, a spólny przeciwnik obrzuca błotem nietylko osoby, ale całą polską reprezentację, a więc cały polski naród — przychodzimy w takiej chwili do Was, aby Was przekonać, że gdzie chodzi o polską sprawę i cześć polskiego narodu, tam chłop polski idzie razem, tłumiąc uczucie doznanej krzywdy.

„Nie przychodzimy tedy „Was prosić o przyjęcie do Koła, owszem zaznaczam wyraźnie, że wchodzimy do Koła w pełnym rynsztunku naszym“ — aby zwalczać spólnie zewnętrznego i wewnętrznego wroga.

„Wróg zewnętrzny to obcy, któryby chciał krajowi i narodowi naszemu szkodzić, lub rozdział nasz na swoją korzyść wyzyskać, łudząc się tem, że Polaka puści przeciw Polakowi; wróg zewnętrzny to ten, co kala lub naraża cześć całego polskiego narodu.

„Wróg wewnętrzny, to przedewszystkiem nędza, która przygniata, jak kraj nasz długi i szeroki, cały lud pracujący. Wróg wewnętrzny, to te krzywdy, nadużycia i uciski, które były powodem naszego rozłączenia, a co do których zapewniacie, że ustaną.

„Dajże Boże, aby to nasze wstąpienie do Koła, z naszej strony z pewnością na szlachetnych, narodowych, braterskich i chrześcijańskich pobudkach oparte, było początkiem spólnej, błogosławionej dla ludu i Ojczyzny pracy“.

Na tę przemowę, odpowiedział p. Jaworski:

„Przyjmuję z wielką radością udzieloną mi wiadomość przystąpienia posłów włościańskich do Koła polskiego, którego zawsze pragnąłem. Uznaję i przyznaję, że w tem co zacny pan kolega mówił, jest wiele słuszności, ale mam tę niepłonną nadzieję, że „odtąd będzie inaczej“ i że będziemy „spólnie w Kole naprawiać to, co w kraju jest złego, aby doprowadzić do zgody i pomyślności narodu, a jak przyjdą wybory, to i w tej sprawie spólnie co złe poprawimy. Witam więc serdecznie zacnych kolegów i zwołam zaraz dla tej sprawy posiedzenie Koła“.

„To, co się teraz stało — pisze ks. Stojałowski — to ostatnia próba, czy można wierzyć na słowo i w słowo tym, co dotychczas przewodniczą w narodzie. Jeżeliby zaś to wezwanie do Koła, któremuśmy w dobrej wierze zadosyćuczynili, było tylko misternie usnutym planem „kampanji wyborczej sejmowej“ i powtórzyłyby się wyborcze gwałty — i zdrada, to wykopiecie przepaść nigdy nie zasypaną między sobą i ludem, bo wysycha morze krwi — ale nie wysycha nigdy morze podłości i sromu i zdrady“. „Wszystko dla Chrystusa“ — kończy z westchnieniem ksiądz prałat.

I. 4. Proszę kupować tylko GORSETY w Krakowie ul. Grodzka u HERMANA PIESENA specjalisty gorsetów z Pragi. 1612 I. 4.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „GŁOSU NARODU“ Z DNIA 15 CZERWCA 1901.

Drezno: Jeden z tutejszych architektów postanowił wybudować dom, którego front mają zdobić biusty Krügera i innych wodzów boerskich. Liczna tutejsza kolonja angielska żąda zaniechania tego planu pod groźbą bojkotowania Drezna przez cały elegancki świat angielski.

Belgrad: Jeden z najwierniejszych stronników Milana, jenerał Bazyli Mosticz, który otrzymał emeryturę nagle, jako przeciwnik małżeństwa króla Aleksandra zmarł w Niszu, niemal nie chorując poprzednio.

Paryż: Do zasiadania w trybunale stanu, mającym sądzić sprawę hr. Lura Saluces, jest uprawnionych 157 senatorów.

Konstantynopol: Porta złożyła na ręce ambasadora Constansa pół miljona franków, celem odszkodowania tych obywateli francuskich, którzy ponieśli szkody na terytorjum tureckiem podczas niepokojów armeńskich.

Konstantynopol: Porta zwróciła osobną notą uwagę mocarstw na ciągłe i stopniowe uspakajanie się umysłów w Macedonji. Poświęcenie nowego kościoła serbskiego w Kumanowie odbyło się zupełnie spokojnie, bez żadnej opozycji ze strony Bułgarów, choć jeszcze przed rokiem spór o posiadanie tegoż kościoła wywoływał ciągłe krwawe walki między Bułgarami i Serbami.

Rzym: Sprawozdanie ministerjum spraw zagranicznych stwierdza, że rząd włoski utrzymuje zagranicą 79 szkół, głównie w Turcji, Egipcie, Grecji. Prócz tego 320 szkół otrzymuje stałą zapomogę; do tych należą głównie szkoły włoskie w Argentynie. Na ten cel rząd poświęca 985.000 lirów rocznie.

Rzym: Watykan otrzymał zawiadomienie, że rząd unji zlecił arcybiskupowi z Baltimore, ks. kardynałowi Gibbonsowi, misję urzędową u Papieża, celem uregulowania kwestji zakonów na Filipinach i na Kubie. W konferencjach kardynała Gibbonsa z Ojcem Świętym wzięli udział: delegat apostolski na Filipinach, ks. Chapelle, i arcybiskup Manili, ks. Nizoledo.

Londyn: Otrzymano tutaj pogłoskę, że prezydent unji, Mac Kinley, zgadza się na utworzenie nuncjatury w Waszyngtonie pod warunkiem, że arcybiskup Ireland otrzyma kapelusz kardynalski.

Ateny: Prasa grecka nie jest zadowolona z wyboru Joachima III na patryarchę ekumenicznego w Konstantynopolu. Joachim III był od października 1878 do początku 1884 patryjarcha i dowiódł na tem stanowisku, że odmawia Grecji wyłącznego monopolu na owładnięcie Kościołem wschodnim. Popierał on silnie narodowości słowiańskie wyznania wschodniego na szkodę ruchu panhelleńskiego.

Nowy Jork: Wielki hotel „Indiana“ w miejscowości tej samej nazwy padł ofiarą ogromnego pożaru. Około 300 osób zdołało tylko z wielkim trudem ujść śmierci w płomieniach. Szkody są bardzo znaczne.

Konserwatywna intryga?

Wiedeń: Jak się dowiaduję z kół, rzeczywiście dobrze poinformowanych, ostatni bankiet Koła polskiego miał być demonstracją na rzecz ministra dra Piętaka, którego stanowisko miał podkopywać w ostatnich czasach pewien hrabia, wybrany z większej własności (oczywiście owym „hrabią“ jest poseł z krakowskiej kurji większej własności, hr. Wodzicki).

Intrygi posunęły się podobno już tak daleko, że minister Piętak podobno już raz wręczył drowi Koerberowi swą prośbę o dymisję, dr Koerber jednak prośby tej nie przyjął, nie chcąc się narazić Kołu polskiemu.

Dr Piętak, żegnając się z posłami polskimi, miał twierdzić, że w przyszłej sesji parlamentarnej już ktoś inny będzie zasiadał na fotelu ministra dla Galicji.

Odznaczenie Polaka w Wiedniu.

Wiedeń: Znany archeolog, Polak, p. Nowalski, został mianowany inspektorem archeologicznym m. Wiednia, które chciało w ten sposób zadokumentować swe uznanie dla tego uczonego, systematycznie pomijanego i prześladowanego przez żydowsko-liberalną klikę profesorów uniwersytetu wiedeńskiego.

Charakterystycznym jest fakt, iż p. Nowalski nietylko jest Polakiem, lecz nawet poddanym rosyjskim, a według statutu miasta wolno tylko Niemców mianować urzędnikami magistratu.

Partyzantka boerska.

Bruksela: Wiadomości pokojowe mnożą się z dniem każdym. Od poniedziałku prezydent Krüger wciąż się porozumiewa z wodzami boerskimi w Standerthon.

Dziennik „Soir“ donosi z Londynu, jakoby Krüger miał zamiar ogłosić już w przyszłym tygodniu wezwanie do Boerów, aby zawarli pokój. Zdaje się jednak, że wezwanie takie pozostałoby bez skutku, bo Anglja nie chce przyznać Boerom zupełnej antonomji, lecz tylko autonomję w zakresie administracyjnym.

Londyn: Na podstawie dokładnych studjów, dziennik liberalny „Daily News“ donosi, że śmiertelność wśród dzieci boerskich, zamkniętych w obozach boerskich, wynosi 435 na 1000. Prasa zachowawcza przemilcza starannie to ohydne barbarzyństwo.

Kapsztadt: Od czasu wybuchu dżumy wczoraj po raz pierwszy nie skonstatowano żadnego nowego wypadku.

Berlin: Korespondenci z Kapstadtu zgodnie donoszą, że pomimo urzędowych zaprzeczeń angielskich, palenie farm w Oranje i Transwaalu odbywa się w wielkich rozmiarach.

Rewia wojskowa w Pradze.

Praga: Mimo ulewnego deszczu cesarz wyjechał dziś rano o godzinie 8 na paradę wojskową.

Gmina przedmieścia Dejwic urządziła monarsze wspaniałe przyjęcie. Przy łuku tryumfalnym burmistrz powitał cesarza krótką przemową, na którą cesarz odpowiedział, dziękując za wyrazy wierności i lojalności, poczem pojechał na pole ćwiczeń.

Po skończeniu rewji cesarz wyraził jeneralicji swe najwyższe zadowolenie ze znakomitej postawy wojsk, a następnie wśród gromkich okrzyków: „Slava!“ udał się na zwiedzenie robót kanalizacyjnych na rzece Weltawie.

Mimo ustawicznego deszczu publiczność zaległa szpalerami ulice, któremi przejeżdżał monarcha, wznosząc przez całą drogę, aż na Hradczany entuzjastyczne okrzyki: „Slava!“

Misja chińska.

Berlin: Wyjazd misji chińskiej z księciem Czung na czele do Berlina, chwilowo wstrzymany. Cesarz przyjmie owo poselstwo w każdym razie dopiero po przybyciu do Europy hr. Waldersee, a więc nie wcześniej, niż z końcem sierpnia. W skład misji wchodzi przeszło 50 osób.

Wiedeń: W kołach dyplomatycznych wyjaśniają, że trybunał rozjemczy w Hadze nie jest instancją właściwą, celem uregulowania kwestji kontrybucji chińskiej. Ta kwestja jest sprawą finansową, podczas gdy zadaniem trybunału jest pokojowe rozdzanie sporów międzynarodowych.

Rzym: Rząd włoski wydał rozkaz powrotu do Europy części kontyngentu włoskiego z Chin. W tym celu wynajął dwa parowce Towarzystwa „Navigazione generala italiana“. Wyruszą one do Chin w ciągu przyszłego tygodnia. W Chinach pozostaną dwie kompanie bersaglierów i dwie kompanie piechoty liljowej, czyli razem jeden batuljon, dalej oddział artylerji i inżynierji. Komendę obejmuje podpułkownik Salsa.

Stanowisko Waldeck-Roussau'a zachwiane.

Paryż: Stanowisko gabinetu Waldeck Rousseau nagle zostało zachwianem. Socjaliści bowiem stanowczo się domagają zaprowadzenia ogólnego podatku dochodowego, zamiast czterech podatków bezpośrednich. Ponieważ gabinet stanowczo się temu żądaniu opiera, jak oświadczył minister skarbu Caillaux w komisji budżetowej Izby, przeto zerwanie sojuszu między rządem i socjalistami stało się nieuchronnem.

Paryż: Prasa coraz to poważniej zajmuje się zmniejszaniem podatków pośrednich. W pierwszych pięciu miesiącach roku bieżącego wpłynęło o 60 miljonów mniej, niż w roku poprzednim. Z dochodów publicznych nie można pokryć wydatków bieżących machiny państwowej.

Jest to następstwem niepokojenia, jakie sieje w Francji gabinet Waldecka-Roussean. Rzeczpospolita skutkiem jego dwuletniej gospodarki stoi na progu groźnego przesilenia finansowego.

Gdzie jest książę Eulenburg?

Berlin: W tutejszych sferach politycznych panuje przekonanie, że wpadnięto znowu na ślad jakiejś intrygi dziennikarskiej. „Vossische Ztg“ umieściła onegdaj artykuł, datowany rzekomo z Wiednia p. t.: „Gdzie jest książę Filip Eulenburg?“ Autor wspomnianego artykułu rozstrząsa fakt, że ambasadora podczas bardzo ważnych wypadków niema w Wiedniu i zapytuje, czy książę Eulenburg nie uważa swego urzędu tylko za uboczny.

Niektóre dzienniki odpowiedziały już na artykuł „Voss. Ztg.“ innym, p. t. „Koło woła?“, w którym podejrzywają, że korespondencja „Voss. Ztg.“ nie pochodzi z Wiednia, ale wyszła z berlińskiego ministerstwa spraw zagranicznych z zawiści, że Eulenburgowie uważają siebie w Prusiech za rodzinę, równorzędną z domem panującym.

Charakterystyczną rzeczą jest fakt, że „Reichsanzeiger“, zawiadamiając o powrocie księcia Eulenburga do Wiednia, dodaje, że także br. Marschal powrócił już do Konstantynopola z „udzielonego mu Najwyższej urlopu“. Tych ostatnich słów niema w notatce o ks. Eulenburgu.

NADESŁANE.

Dr Fr. Dundaczek
lekarz — dentysta
powrócił i ordynuje jak przedtem (ul Studencka 7, od 9—12 i 2—6). .645

Park Krakowski
TEATR ROZMAITOŚCI
Dziś i Codziennie 1460
wielkie przedstawienie akrobatyczne
połączone z Koncertem
Muzyka 20 p. p. **Reżyser: Rudesindo Roche**
Od 1-go czerwca nowy program.
Wstęp w dnie powszednie 10 ct. Miejsca rezerwowane: po 60 ct., po 50 ct. i po 30 ct. — Bilety do miejsc rezerwowanych uprawniają do wolnego wstępu. — **W niedziele i święta wstęp 20 ct.** W te dnie bilety rezerwowane nie uprawniają do wolnego wstępu.
Sprzedaż biletów u Wgo St. Karlińskiego w Sukiennicach, a od godz. 3 po południu przy kasie.

Specjalista dla chorób nerwowych hydro-, elektroterapii i mięśnia
WSZECH NAUK LEKARSKICH
Dr MIECZYSŁAW NARTOWSKI
b. asystent Uniw. Jagiell. i Prof. Dra Mendla w Berlinie
mieszka obecnie: **ul. św. Anny L. 2** i ordynuje od godz. 3—4 po poł. — Tel. Nr. 359. 1488

ZAKOPANE
wysoko w parku świerkowym położony pensjonat **M. Kosmowskiej**, Jagiellońska 68.
Pokoje widne, słoneczne, z werandami, z widokiem na góry, z całodziennem utrzymaniem od **2 złr. 50 ct.** dziennie. 1055

Pomiędzy naturalnemi wodami szczawowemi zajmuje
Woda Krondorfska
alkaliczna szczawa
podług analiz naszych pierwszych powag jakościowo naczelne miejsce.
1561

Dr Zygmunt Wąsowicz
ordynuje jak lat ubiegłych 1372
od 25 maja **w Krynicy**, dom „pod Orłem“.

Podziękowanie.
Wszystkim, którzy w nieszczęściu naszem uczyli nam okazać swe współczucie, z powodu śmierci naszej ukochanej córki, tudzież W. Duchowieństwu, Dyrekcji szkoły wydziałowej, Koleżankom, wreszcie wszystkim P. T., którzy raczyli oddać jej ostnią przysługę, składamy serdeczne „Bóg zapłać“.
1656 *Zygmuntowie Wachowie.*

SKŁAD FORTEPIANÓW
W. Barabasz i Sp.
Kraków, Rynek 39, I. piętro. 1606

Ośmiu
zdolnych gazetowych składaczy
potrzeba od 1-go lipca b. r. Listy należy adresować do Redakcji „Głosu Narodu“, Kraków, Garbarska 7. Zgłoszeń osobistych się nie przyjmuje.



Zmiana lokalu. L. Tomaszkiewicz mechanik i optyk
w Krakowie, przy ulicy Floryańskiej L. 2, Hotel Drezdeński
poleca okulary, cwikiery, lornetki, barometry, termometry, urządza dzwonki elektryczne, telefony, gromochrony. Zamówienia oraz reperacye wchodzące w zakres optyki i mechaniki, uskutecznia się w krótkim czasie. — Ceny umiarkowane. 1176

W. E. Fuhrmann
w ŻYWCU
poleca P. T. Publiczności
Boczki wędzone á 60 ct.
Podgardle „ „ 52 „
Kiełbasy siekane krakowskie . . á 65 ct.
1644 za kilogram. 1 6

!Tysiącom Ludzi!
już prawdę wywróżyła!! 1641

Wróżka przyszłości sławnej kabalarki pani „Lenormand", która cesarzowi Napoleonowi prawdę wywróżyła. Cena **1** kor. z przes. rek. **1·35**. Do nabycia u **S. A. Krzyżanowskiego** Kraków i w Polskim domu nakł. Stanisławów.

Reim i Spółka Kraków
polecają:
Oliwę kaukaską do maszyn
Nr. 0 po kr. 64·— | Nr. 2 po kr. 48·—
Nr. 1 po kr. 56·— | Nr. 3 po kr. 44·—
Nr. 4 (krajowa) kr. 36·—
Oliwę amerykańską po kr. 64·— za 100 kg loco Kraków
Oliwę leccerską, Oliwę rzepakową
SMAROWIDŁO NA OSIE belgijskie i krajowe
Pasy i Gurty do maszyn
WĘŻE GUMOWE I PARCIANE
etc. etc. 1588 1 3

MEBLE.
Z powodu ostatnich dni zupełnej wysprzedaży, tj. do 1 Lipca są bardzo tanio do nabycia **rozmaite meble**, w tem 2 kompletne urządzenia sypialne stylowe i nader gustownie wykonane u stolarza **L. Stolińskiego** Kraków, ulica Szpitalna L. 34, naprzeciw teatru.
1625 3 6



ROWERY
najsławniejszej marki
„Dürkopp Diana"
POLECA SKŁAD
Maszyn do szycia i Rowerów
R. PAWŁOWSKIEGO
dawniej
J. Iwanickiego
Kraków, Rynek gł. 18.

Tamże jest do sprzedania kilkanaście rowerów, zakupionych na licytacji w c. k. Urzędzie zastawniczym w Wiedniu, **po 75 złr.** ze wszystkiemi przyborami. 783 8 0

Sprzedaż na raty wykluczona.

Fabryczny skład powozów
oraz
Zakład siodlarsko-powozowy
Edwarda Mücka
przy ulicy Zwierzynieckiej Nr. 25 w Krakowie
poleca wielki wybór powozów i wózków, oraz osi wszelkiego rodzaju i wielki wybór latarń powozowych; również podejmuję się wszelkich robót powozów, tak nowych jako też i odnowień po cenach umiarkowanych.
1151 2 0

KUFERKI, TORBY, TOREBKI, NECESERY
z przyborami do podróży i bez tychże.
PRZYBORY TUALETOWE i. t. **Lusterka Szczotki**
Grzebienie ○ Mydła ○ Perfumerje ○ Gąbki itp.
POLECA W WIELKIM WYBORZE 1619
Anastazy FRONCZ Kraków, Florjańska 17.

U Nauczyciela na wsi
w okolicy Krakowa poszukuje się miejsca pobytu na czas wakacyj dla ucznia szkoły normalnej — Osoby w celu porozumienia się, wakażą stróż domu w Rynku l. 29. 1645 2 2

Leśniczy
egzaminowany, z chlubnemi świadectwami, kawaler, poszukuje posady. „A. D." poste rest. Kraków, główna poczta. 1661 1 2

MIODOSYTNIA
założona w roku 1841
KAZIMIERZA ROBACKIEGO
w Krakowie, ulica Sławkowska Nr. 26

poleca **MIODY** w butelkach na garnce i w pokojach gościnnych na szklanki:

Miód myśliwski	1 but.	30 ct.		**Miód** wytrawny	1 but.	70 ct	
Miód lipowiec	1 „	35 „		**Miód** kuracyjny	1 „	80 „	
Miód Trojniak	1 „	40 „		**Miód** esencya	1 „	1·— „	
Miód stołowy lekki	1 „	50 „		**Miód** kopowiec	1 „	1·20 „	
Miód „ mocny	1 „	60 „					1610

Posiada na składzie znaczne zapasy miodów owocowych:
maliniaki, wiśniaki, dereniaki.

M. Beyer i Sp.
Kraków, Sukiennice Nr. 12, 13 i 14,
naprzeciw kościoła Najświętszej Marji Panny,
POLECAJĄ 1148 7 0

WIELKI ZAKŁAD WYROBU BIELIZNY
i Wypraw ślubnych
SKŁAD FABRYCZNY TOWARÓW PŁÓCIENNYCH
Bielizna damska i męska od 1 złr. za sztukę,
Dziecinna w wielkim wyborze i każdej wielkości.
Płótna krajowe i zagraniczne.
BIELIZNA STOŁOWA BIAŁA I KOLOROWA.
Główny Skład
oryginal. Bielizny wełnianej trykotowej prof. Dra Gustawa Jaegera, oraz wszelkich wyrobów trykotowych bawełnianych, wełnianych i jedwabnych pończoch damskich i dziecięcych, także skarpetek męskich i dziecięcych.

Na wiosenny sezon: Bluzki do prania kretonowe, zefirowe i jedwabne od 1 złr. 75 ct, za sztukę. — Halki letnie kretonowe, wełniane i jedwabne od najtańszych do najozdobniejszych.

Prawdziwe Polskie Wódki
i znakomity Porter tenczyński
poleca 1616 5 0
Reprezentacja c. k. uprz. Zakł. fabr. w Tenczynku
ulica Bracka Nr. 11.

Wałki do fonografów i grafofonów
oraz PŁYTY DO GRAMOFONÓW
z polskim tekstem
odśpiewane przez pierwszorzędnych artystów operowych
poleca magazyn wyrobów optycznych i mechanicznych 1620
K. Zielińskiego
Kraków, Rynek, A—B, 39.
Oryginalne amerykańskie grafofony do przyjmowania i reprodukcji od koron 70.

CAŁY ROK OTWARTY
Zakład kąpielowy wód siarczanych i Sanatorium
w Swoszowicach pod Krakowem

wśród parku stuletniego i lasu szpilkowego, 5 kilometrów od Krakowa, stacja kolei, poczta i telegraf w miejscu, 18 razy dziennie połączony z Krakowem koleją i omnibusami.

Znane w Polsce od XV wieku Swoszowickie wody siarczane przewyższają swą siłą i skutecznością inne tego rodzaju wody krajowe i zagraniczne; leczą: przewlekły gościec stawowy, mięśniowy, jakoteż dna (podagra) choroby serca na podstawie reumatycznej, nerwobóle szczególnie ischias — porażenia tak centralne jak obwodowe — kiła we wszystkich jej postaciach — choroby skórne połączone z przerostem i zgrubnieniem warstw skóry — przewlekłe zatrucia rtęcią i ołowiem, obrażenia kości, różne choroby nerwowe.

W nowo urządzonem Sanatorium z centralnie ogrzanemi łazienkami, mieszkaniami, korytarzami i ogrodem zimowym ogrzana jest woda siarczana w najnowszy sposób (ulepszona metodą Czernickiego) używany w pierwszorzędnych zakładach zagranicznych, wskutek czego nie straca nic ze swych składników i dlatego kąpiele siarczane Swoszowickie są pierwszorzędne szczególnie w połączeniu z kąpielami i tuszami elektrycznemi. W leżalniach galwanizacja, faradyzacja, elektromasaż i wszelkie procedury elektroterapeutyczne i hydroterapeutyczne, wykonywane przez lekarza zakładowego. — Zakład kąpielowy letni również w czasie zimnej pory centralnie ogrzany otwarty od 1 maja do 1 października.

Mieszkania odnowione; w kwietniu, maju, wrześniu i październiku o trzecią część tańsze. Muzyka zakładowa. Pensjonat i restauracja w miejscu. Ceny umiarkowane. Bliższe szczegóły udziela **Zarząd**. 1257 17 30

Wyższa Szkoła Handlowa w Krakow[ie]
z prawem publiczności

przeznaczona jest dla młodzieńców którzy zamierzają poświęcić s[ię] zawodowi handlowemu w większych zakładach handlowych lub [fi]nansowych.

Szkoła ma 4. letni program nauki szkolnej. Warunki przyjęc[ia] są: ukończona niższa szkoła średnia lub 3-cia klasa wydziałowa z [e]gzaminem wstępnym z języka polskiego, rachunków i algebry.

Z Wyższą szkołą handlową połączona jest szkoła handlowa **uz[u]pełniająca**, której celem jest uzupełnienie naukowe praktyki handl[o]wej uczniów. Program naukowy tej szkoły obejmuje 3. lata nauki (p[o] południowej, codziennie od godz. 2 — 4-tej). Do szkoły tej bę[dą] przyjęci uczniowie: którzy ukończyli a) 5-tą klasę ludową b) lub nau[kę] w ogólnej szkole uzupełniającej lub przy egzaminie wstępnym ok[a]wiadomości odpowiadające warunkowi a) lub b).

Wpisy do obu szkół odbywają się w dniach 26 do 30 czerw[ca] i w dniach 1 do 4 września b. r. 1580 3 3

Ulica Sienna L. 16, I-sze piętro.



Największy Skład
Maszyn do szycia i haft[u]
„SINGERA"
Kraków, Rynek gł. Nr. 1[8]
POLECA
maszyny najnowszej konstrukcji, ręcz[ne] od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 zł[r.] gotówką 10% taniej, cenniki ilustrowa[ne] przesyła franco.

Bezpłatna nauka haftu robót ażurowyc[h]
i wszelkiego szycia maszynowego. 1615

Szczególną uwagę zwracam na moje ulepszone maszyny pierści[e]niowe do haftu i szycia, przy których nie p[o]trzeba chcąc takowe przyrządzić do haftu ani odkręcać ząbków, ani zmieniać pły[t] jak przy innych maszynach, które głoszone bywają za najnowsze, a które
ani konstrukcją, ani trwałością, ani cichem chodem
nie mogą być nawet w przybliżeniu porównane do moich najnowszych maszy[n]
Singera modelu z roku 1901.
R. Pawłowski dawniej **J. Iwanicki**

Ważne dla Rodziców!
Panienki uczęszczające do szkół znajdą pomieszczenie i opiekę przy rodzinie inteligentnej, bezdzietnej, na rok szkolny przyszły. — Wikt zdrowy, cztery razy dziennie, obiad i kolacja mięsna za 15 złr. miesięcznie. — Zgłoszenia do 25 czerwca przyjmuje i adres poda Dział inseratowy „Głosu Narodu" pod l. 1530
1530 3 3

Hotel Polsk[i]
w Dębicy — w Rynku
polecają od 80 ct. — z usług[ą] całkowitą i z fiakrem
WŁAŚCICIEL[E]
1654 1 13 restauracji kolejowe[j]

Karczma
ze stodołą, z prawem przewozu na Wiśle i kilkanaście mórg dobrego gruntu, jest do sprzedania. Bliższych szczegółów udziela: 1659
Zarząd dóbr Siedliszowice.

Realność z Grunte[m]
w Zakrzówku
tanio do sprzedania
Bliższej wiadomości udzieli D[r.] **Władysław Miłkowski** (Księga[r]nia Katolicka) Rynek 30, w Kr[a]kowie. 1634 2 3

TUTKI
ze specjalnej bibułki
„ABADIE"
„PRIMUS"
są powszechnie uznane za najlepsze!
Wszędzie do nabycia.
Fabryka Lwów, Mickiewicza 2.
Główny skład dla Krakowa **JANECZEK I WOYCIECHOWSKI, Rynek L. 8.** 1515

Bardzo tanio jest do sprzedania!!!
Ładna WILLA z odpowiedniemi budy[n]kami, do tego pół morgi ogrodu owoc[o]wego i półtory morgi ornego pola. Ok[o]lica piękna, zdrowa, górzysta. Od stac[ji] kolejowej 10 kilometrów, pomiędzy No[]wym Sączem a Limanową. — Bliższyc[h] szczegółów udzieli p. Józef Putiatyck[i] w Krakowie, Sukiennice 23, Skład herb[at] rosyjskich pod firmą „Fortuna" 135

Najlepsze hygieniczne paryskie
TOWARY GUMOWE
do celów sanitarnych
polecają 1603
REIM i SPÓŁKA
Rynek 37, Kraków Linia A-B.
Cenniki darmo. — Wysyłki dyskretne.

Rzepa pastewna
ŚCIERNIANKA
(Stoppelrübensamen)
nasienie świeże i pewne własneg[o] zbioru, litr **2 korony**
poleca 1461 3 5
J. Bulsiewicz w Bochni

LINOLEUM
Dywany Chodniki **i Cerata** Obrusy Fartuszki
Specjalny skład Tryesteńskiej fabryki w Krakowie
ulica Szewska Nr. 1. 1512 21 0

Na sezon podróżny dla pp. Artystów i Amatorów Sztuk Pięknych!

FARBY olejne i akwarelowe z różnych fabryk
PŁÓTNA NA MIARĘ i NA BLEITRAMACH NACIĄGNIĘTE
Książki i Bloki do szkicowania
PAPIERY, KARTONY i DESZCZÓŁKI do malowania
Werniksy i wszelkie środki do farb
PĘDZLE w różnych gatunkach, PALETY z drzewa i porcelany, STALUGI polne, składane
PARASOLE polne, LASKI do przyczepiania parasola
Kapelusze dla malarzy.

REIM i SPÓŁKA
Rynek 37, KRAKÓW, Linia A-B.
POLECAJĄ:

PERFUMY, MYDŁA, PUDRY
Wodę kolońską, Wody toaletowe, Przybory do golenia, Środki kosmetyczne
Środki do czyszcz. i konserwowania zębów i różne inne artykuły i przybory toaletowe.
Opal, Benzolinar, Feraxolin, Aphanizon, Benzyna, Mydełka oraz inne środki do czyszczenia sukien z plam. * * *
Plasterki na nagniotki Meissnera i Wasmutba, — Plaster * * * dla turystów Lusera, — Clavethyl tynktura na nagniotki.
Aparaty i wszelkie artykuły do robienia **wody sodowej.** **Lodownie** do **robienia lodów, Aparaty** do filtrowania **wody.**
BORAX czyszczony „KAISERBORAX“ w pudełkach po 15, 30 i 50 halerzy. | LESSIVE PHÖNIX najlepszy środek do prania, paczki 1/4, 1/2, 1 kg., do pralni 10 kg.

Na sezon podróżny i kąpielowy!

FLASZKI Podróżne, KUBKI do Podróży papierowe, gumowe i metalowe do składania 1602
Necesery podróżne, Rzemyki do podróży
PODUSZKI do wydymania, WANNY i MIEDNICE gumowe do podróży.
CZAPKI i KAPELUSZE do KĄPIELI
Pantofelki do kąpieli
APARATY, Taśmy, RĘKAWICZKI i Gąbki do nacierania ciała
Środki kąpielowo lecznicze.

Najnowsze
...bileuszki rzymskie
pod tytułem:
...ójdź ze mną
są do nabycia
...w Księgarni katolickiej
...r Wł. Miłkowskiego
W KRAKOWIE 1604
...ynek 30, telefonu Nr. 418
... cenie **20 groszy**
za egzemplarz.
...a porto dołączyć należy 10 gr.

PRAKTYKANT 1655
...ajdzie umieszczenie w sklepie Kółka ...niczego **w Rudniku** obok Myślenic.

...Ukończony (z odzn.) Maturzysta
...nn. poszukuje lekcyj lub zajęcia biu...wego w miejscu lub na wsi pod przy...pnymi warunkami. — N. N. »Maturus« p. rest. Kraków. 1657

LUCJAN RYDEL
POEZJE.
Wydanie nowe, ozdobione rysunkami i portretem autora, rys. St. Wyspiańskiego powiększone utworami pisanymi do narzeczonej, w artystycznie wykonanej okładce pomysłu i rysunku St. Wyspiańskiego, wyszły nakładem Księgarni
D. E. FRIEDLEINA w Krakowie
Rynek Nr. 17. (Telefon Nr. 452).
Cena egzemplarza broszur. 1 złr. 60 ct.
Do nabycia we wszystkich księgarniach. 1570 5 0

Poszukuje się
2 łaziennych, mężczyzn i kobiet. **2 sztangretów, Zarządcy** z kaucją, **Ekonoma** młodego.
Wiadomość: Zakład kąpielowy Swoszowice. 1660 1 4

Fajtonik pół kryty
na jednego konia, lekki, b. fabr. Meissnerowskiej, gruntownie odrestaurowany, z wybiciem nowem, z latarniami, jest do sprzedania za **240 złr.** Wiadomość u p. Jaśkowskiej, Kraków, Basztowa 2. 1435

Fortepian Bösendorfera
używany, w bardzo dobrym stanie **do sprzedania.** Cena przystępna. Ulica Stachowskiego Nr. 10, I piętro, oglądać można od 11 do 4. 1583 2 3

W Dębnikach
zaraz za mostem, przy ulicy Pocztowej Nr. 153 jest do sprzedania pod korzystnymi warunkami **kamienica** I piętrowa, z ogródkiem od frontu. — Bliższa wiadomość u właściciela domu. 1628 1 3

Dom murowany
piękny i duży, wraz ze sklepem i urządzeniem sklepowem — położony w punkcie środkowym ludnej miejscowości, w której odbywają się targi licznie uczęszczane, jest zaraz (pod sklep) do wynajęcia. Bliższych wyjaśnień udzieli: **„Zarząd Kółka rolniczego w Ołpinach, pow.** Jasło, poczta loco. 1653 3

W Kolbuszowej
będzie oddana **w przedsiębiorstwo budowa wikarówki.** — Plan i kosztorys do przejrzenia na plebanji. Zgłoszenia do 1 lipca przyjmuje: Ks. Markiewicz w Kolbuszowej. 1658 1 3

ZAKŁAD LECZNICZY
Dra M. NARTOWSKIEGO
Specjalisty chorób nerwowych
Telefon Nr. 359 1487
znajduje się obecnie przy ulicy św. Anny L. 2.
Godziny ordynacyjne od 3 do 5 po południu.
HYDRO- i ELEKTROTERAPIA:
KĄPIELE W ŚWIETLE ELEKTRYCZNEM, KĄPIELE WODO-ELEKTRYCZNE, WANNY, NATRYSKI, MIĘSIENIE, ROENTGENOGRAFIA i t. p.



ZAKŁAD
kamieniarsko-rzeźbiarski
pod zarządem
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w Krakowie
posiada na składzie wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, marmuru, granitu i labradoru.
Podejmuje się wykonania grobowców jak w miejscu tak i na prowincji 1618 21 0 **według własnych lub dostarczonych rysunków.**

Katolicy popierajcie solidarnie i wytrwale handel i przemysł polski!

Pierwszy w Galicyi - katolicki i krajowy
MAGAZYN TANICH, GOTOWYCH UBRAŃ
wyrabianych wyłącznie przez krawców krakowskich,
ul. Floryańska l. 7, tuż przy Rynku gł.
poleca swe wyroby co do materjału i co do wykonania lepsze od zagranicznych.
WYBÓR WIELKI — CENY NA KAŻDYM KAWAŁKU WYPISANE.

Garnitury męskie po 7, 8, 10, 12 zł. i wyżej	Ulstry . . . . . od 19 złr. i wyżej	Bluzki studenckie . . od 4·50 zł. i wyż.
Zarzutki . . od 12 złr. i wyżej	Garnitury anglesowe „ 24 „ „	Spodnie „ . . . „ 2·50 „
Spodnie . . „ 2 „ „	Bundy nieprzemakalne „ 22 „ „	Ubrania dziecinne . . „ 3·50 „
Haweloki . . „ 9 „ „	Płaszcze studenckie . „ 10 „ „	Kamizelki pikowe (białe i kolor.) „ 3·75 „

Marynarki beszowe czarne i kolorowe i t. d. i t. d. i t. p.
Wielki skład materjałów surowych tak krajowych jak zagranicznych angielskich.
Wszelkie rodzaje zamówień wykonuje się jak najdokładniej i punktualnie.
700 6 6
Dyrekcya Związku katol. krawców w Krakowie.
UWAGA: W niedziele i święta lokal zamknięty. Kierownik magazynu mieszka ulica Floryańska L. 16, obok hotelu pod Różą.

W obec przewagi obcych w solidarności siła i bogactwo narodu!

Kto popiera obcy przemysł — szkodzi krajowemu!

Innych składów w Krakowie nie mamy.



Oryginalne Singera maszyny do szycia są do nabycia jedynie w naszych składach.

Oryginalne Singera Maszyny do Szycia.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są wzorem pod względem konstrukcyi.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są niezbędne do użytku domowego i przemysłu.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są w przedsiębiorstwach fabrycznych najbardziej rozpowszechnione.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są niezrównane w działalności i trwałość ich jest wypróbowana.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia nadają sie najlepiej do haftów artystycznych.
Bezpłatna nauka wszelkiego szycia maszynowego, **haftu ozdobnego, aplikacyjnego**, oraz **robót ażurowych.** — Wielki wybór **jedwabiu** w różnych kolorach.
Dostarczamy elektromotory dla pojedynczych maszyn do domowego użytku. 1617
SINGER Co Towarzystwo Akcyjne Maszyn do Szycia dawniejsza firma **G. Neidlinger**
FILIE: **Kraków, ulica Szpitalna L. 40**, naprzeciw teatru miejskiego. **w Tarnowie, ulica Krakowska L. 4/5 — w Nowym Sączu, ulica Jagiellońska.**
UWAGA: Wszelkie maszyny do szycia, sprzedawane pod nazwą „Singera“ w innych składach są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawniejszych systemów — maszyny te nie mają atoli nic wspólnego z naszymi wyrobami, nie dorównują one ani pod względem konstrukcyi, działalności jak i trwałości najnowszemu systemowi naszych familijnych maszyn.

Innych składów w Krakowie nie mamy.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Witold Noskowski. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.